OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
—THE WEEKLY—
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.
Rates of advertising:
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

Nr. 3. Chicago, Illinois, Czwartek 21-go Stycznia, 1892 roku. Rok 20.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 15 stycznia. Rosyjscy agenci rozdzielają wszędzie w Polsce pod zaborem rosyjskim pisma ulotne, w których są właściciele polscy oskarżeni, że przez wywóz ich zboża przyczynili się do biedy i nędzy, a które zawierają twierdzenie, że car czyni, co tylko może, aby zapobiedz nędzy wywołanej przez głód, i dla tego zakazał wywozić zboże.

Z WATYKANU.

Rzym, 13 stycznia. Kardynał Simeoni zachorował niebezpiecznie na grypę.

Rzym, 14 stycznia. Były papiezki sekretarz stanu i odtąd prefekt propagandy, kardynał Simeoni, umarł dzisiaj po kilkadniowej chorobie na influenzę. Giovanni Simeoni urodził się 23 lipca 1816 w Peliana w dyecezyi Palestrina w górach albańskich w pobliżu Rzymu. Dla swych zdolności został zaraz po wyświęceniu na kapłana powołany do ważnych urzędów. Kardynałem został zamianowany w roku 1875 przez papieża Piusa IX.

Kardynał Serafino Vanutelli, dotychczasowy sekretarz papiezki dla petycyi został zamianowany następcą kardynała Simeoni, jako prefekt propagandy.

— Szczególne wydarzenie, że kardynał Simeoni i kardynał Manning umarli w jednym i tym samym dniu miały zniewolić papieża do wyrażenia się, że czuje, że i jego godzina się zbliża.

ROSYA.

Petersburg, 13 stycznia. Źle się dzieje z żydami w wielu miejscowościach w guberniach Pensa i Saratow. Podpalono mieszkania tych żydów, których podejrzywano, iż zgromadzają zapasy zboża, aby cenę tegoż popędzić w górę, a najbardziej znienawidzonych zamordowano.

— Dzisiaj był według rosyjskiego liczenia nowy rok. Zaniechano zwyczajnych uroczystości dworskich, gdyż caryca jest chorą i od kilku dni obłożną.

NIEMCY.

Berlin, 13 stycznia. Podczas przyjęcia nowego arcybiskupa poznańskiego wyraził cesarz nadzieję, że prałat pogodzi sporne pierwiastki w jego dyecezyi i że nauczy ich szacunku i przychylności do tronu.

Berlin, 14 stycznia. Matka niedawno temu w Xanten w prowincyi nadreńskiej podobno przez żydowskiego rzeźnika zamordowanego chłopca, chce się osobiście udać do Berlina, aby żądać od cesarza surowego przeprowadzenia prawa przeciw żydom. Odbyły się liczne posiedzenia, w których silnie agitowano przeciw żydom.

„Kolońska” gazeta donosi, że wojsko niemieckie znajdujące się w Afryce pod naczelnictwem kapitana Krauzler, 14go lutego zostało pobite przez Wadigos'ów, i zostało ścigane przez tychże aż do bram twierdzy Tan. Londyński „Times” donosi, że rząd niemiecki milczał przez trzy tygodnie przed sejmem o tej nowej porażce Niemców.

Berlin, 14 stycznia. Dzisiaj został zagajony sejm pruski. Mowę tronową przeczytał kanclerz Caprivi w zastępstwie króla pruskiego. Mowa nie zawiera nic szczególnego.

Berlin, 16 stycznia. Sejm niemiecki przeznaczył 90,000 marek dla wystawy kolumbijskiej w Chicago.

— W tutejszym wydziale spraw zagranicznych spodziewają się wojny pomiędzy Serbią i Bułgaryą. Nikt nie spodziewa się wmięszania Rosyi. Rząd bułgarski mniema, iż nadszedł czas, kiedy trzeba koniecznie załatwić spór istniejący pomiędzy Bułgaryą i Serbią. Początek zrobił rząd Bułgaryi uwiadomiając rząd serbski, że nie ma zezwolić na zgromadzenia zbiegów bułgarskich w nadgranicznych twierdzach Pirot, Nisz i Velicka.

Stambułow, pierwszy minister Bułgaryi, dał poznać rządowi niemieckiemu i austryackiemu, że Bułgarya jest zmuszoną do przedsięwzięcia środków nad granicą, dla zabezpieczenia kraju przeciw nagłemu napadowi.

— Strajk zecerów w głównych miastach niemieckich spełzł na niczem, i to dla tego, iż sprowadzono 1000 zecerów zagranicznych. Strata strajkerów wynosi 750,000 marek, a ogólna strata tak zecerów, jak i właścicieli drukarń przechodzi 3 miliony marek.

FRANCYA.

Paryż, 13 stycznia. W Fecamp, opactwie OO. Benedyktynów onegdaj wieczorem wybuchł pożar, który zamienił w kilku godzinach w perzynę wszystkie budynki. W Fecamp, od dawna fabrykowano jak wiadomo słynny likier „Benedyktynkę”, który współzawodniczył z tak zwaną „Chartreuse”, wódką fabrykowaną w klasztorze położonym w pobliżu Grenoble.

Strata ma wynosić dwa miliony franków. Miasto Fecamp poniosło przez to niezmierną stratę, gdyż utrzymanie jego mieszkańców zależało po większej części od opactwa i od handlu likierem tam fabrykowanym.

Paryż, 14 stycznia. Papież przesłał tutejszemu arcybiskupowi pismo, w którem żąda, aby tenże przestrzegł duchowieństwo francuzkie przed wszelkiem podburzaniem przeciw rządowi i żądał wyraźnego prowadzenia pojednawczej polityki papiezkiej w obec rządu. Pismo papiezkie jest bezpośrednim wynikiem rozmowy mianej niedawno temu pomiędzy papieżem a francuzkim posłem przy Watykanie.

— Z elewów szkoły wojskowej w St. Cyr zachorowało 118 na grypę.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 13 stycznia. Louis Clovis Bonaparte, syn niedawno temu zmarłego księcia Ludwika Łucyana Bonaparte, stał wczoraj przed sądem policyjnym oskarzony wraz z Williamem Aleksandrem Thompson o to, iż chciał oszukać Rozalię Clovis Bonaparte o dyamentowy naszyjnik i inne klejnoty warte $100,000. Skarga ta ma styczność z procesem rozwodowym, jaki pani Bonaparte wytoczyła Ludwikowi Clovis Bonaparte. Oskarzony znajduje się tymczasem w więzieniu.

— Kardynał Manning zachorował na sparaliżowanie płuc i bronchitis. Nie ma nadziei, aby wyzdrowiał. Papież przesłał umierającemu szczegółowe swe błogosławieństwo.

Henry Edward Manning urodził się w lipcu 1808 roku w Totteridge w Hertfordshire, jako syn protestanckiego kupca; w roku 1830 stał się duchownym w anglikańskim kościele, lecz w r. 1850 przeszedł na łono katolicyzmu. W roku 1865 został po śmierci kardynała Wieseman przez papieża zamianowany arcybiskupem w Westminster i prymasem Anglii, a w r. 1875 kardynałem. Ks. Manning jest nie tylko uznanym naczelnikiem katolicyzmu w Anglii, lecz zarazem jednym z najznaczniejszych prałatów katolickich w świecie.

Leeds, 13 stycznia. Fabryka mydła Watson'a stała się dzisiaj pastwą płomieni. Oprócz tego ucierpiały budynki London & North-Western kolei. Strata ogólna wynosi milion i pół dolarów. Mnóstwo strażaków zostało pokaleczonych a jeden z nich się spalił.

Londyn, 14 stycznia. Umarł książe Albert Wiktor, książe w Clarence i Avondale, najstarszy syn księcia Walii i prawdopodobnie następca tronu angielskiego.

— Kardynał Henry Edward Manning umarł dzisiaj rano. W przeszły czwartek zaziębił się, a zaziębienie zamieniło się na bronchitis i paraliż płuc.

Baltimore, 14 stycznia. Kardynał Gibbons wyraził się dzisiaj do zastępcy zjednoczonej prasy jak następuje:

Śmierć kardynała Manning jest wielką stratą nie tylko dla katolickiego kościoła w Anglii, lecz i dla całego katolickiego kościoła angielskiego języka. Kardynał obgarniał wieszczym wzrokiem widownię religijną, socyalną i polityczną. Gdyby był pozostał wiernym anglikanskiemu kościołowi, to niezawodnie byłby zasiadał na stolicy arcyepiskopalnej w Canterbury. Gdyby się był poświęcił polityce, to byłby się stał niezawodnie lordem skarbca i stał się słynnym jak Gladstone. Jako filantrop byłby tak wielkim jak Wilberforce, a jako apostół wstrzemięźliwości byłby został drugim O. Mathew. Gdyby go wysłano jako misyonaryusza do ludzi dzikich, to byłby się z niego stał drugi św. Franciszek Xawery. Jako minister stanu byłby się równał hiszpańskiemu kardynałowi Ximenez.

Kardynał Manning miał dla wszystkich potrzeb i prawnych potrzeb ludzkości czucie i serce. Poznał, że kościół katolicki jest wielką potęgą, przez którą te dążności mogły się urzeczywistnić. Jego czasom nadał piętno swego charakteru. Nikt, czy należał do kościoła lub stał w dali od niego, pojął kwestye socyalne tak jasno jak on, gdyż lepiej zrozumiał i pogodził stósunki pomiędzy kościołem i państwem.

Był znaną twierdzą klas robotniczych w Anglii i bronił ich spraw na koszt swego zdrowia, z niebezpieczeństwem swego życia.

Słyszałem go mówiącego, prowadził kardynał Gibbons dalej, na konsilium watykańskiem i w rzymskich i londyńskich kościołach. Zwracał się nie do uczuć i wyobraźni, lecz wprost do sumienia i rozumu słuchaczy. Rozumowanie jego było nader rozumnem i przyjemnem — otwierał niejako skarbiec jego niezmiernej nauki.

Każde z jego zdań płynęło z jego ust w kryształowej jasności i z siłą bogatą w zdania, a wyrażenia jego byłoby można natychmiast rozpowszechniać przez druk. Będąc już starcem 80letnim nie szukał odpoczynku, lecz pracował wciąż i udzielał podwładnemu duchowieństwu nieustanną swą dążność za czynnością i pracą. Chociaż bynajmniej nie mam złej opinii, to jednak myślę, że trudną będzie rzeczą zapełnić jego miejsce w Anglii.

Londyn, 15 stycznia. Z powodu śmierci księcia Clarence i Avondale, ma każdy Anglik nosić żałobę do 28 lutego.

Zacięta walka rozpocznie się pomiędzy Watykanem o nominacyę kardynała Manning i angielskimi katolikami. Katolicy w Anglii życzą, aby miejsce zmarłego biskup Vaughan, Unionista, zajął, podczas gdy Irlandczycy wolą biskupa z Portsmouth.

DANIA.

Kopenhaga, 14 stycznia. Podczas przeszłego tygodnia zachorowało tutaj 16,000 osób na grypę.

HISZPANIA.

Madryt, 15 stycznia. Przeszłej nocy banda anarchistów uderzyła na miasto Boronor w Andaluzyi, położone 12 mil od Xeres, na które to miasto anarchiści uderzyli w przeszłym tygodniu. Żandarmerya, chociaż napastnicy byli tylko uzbrojeni w kamienie, których jednakże używali z wielką siłą, nie mogła sobie dać rady z nimi. Dopiero, gdy sprowadzono oddział konnicy, uciegli anarchiści.

Następujący Panowie przysłali prenumeratę na dzieło X. P. Skargi Żywoty Świętych:

1 Józef Furman, Chicago	3.00	8 Walenty Czarnecki, Chicago	3.00
2 Franc. Mazurek, S. Chicago	5.00	9 Jan Kollar, „	3.00
3 P. Kostkiewicz „	3.00	10 Józef Różański „	3.00
4 Teodor Ciesielski, Chicago	4.00	11 Piotr Kiołbassa „ (2 egz.)	10.00
5 Jan Zamiejski, Chicago	3.00	12 Teofil Zdancewicz, Shenandoah	5.00
6 Jan Rewoliński, „	3.00	13 Franc. Karwath, Chicago	5.00
7 Ks. A. Jaworski, Pittsburgh (na 10 egz.)	30.00	14 Jan Burakowski, Detroit (2 egz. po 5.00)	10.00

WŁOCHY.

Paryż, 13 stycznia. „La Paix” powiada w wczorajszym numerze, że włoski król Humbert zrobił papieżowi propozycyę pod względem załatwienia rozprężonego stósunku pomiędzy państwem włoskiem i Watykanem. Propozycye te nie naruszające praw korony włoskiej mają być zadowalniającemi dla Watykanu. Papież ma się cieszyć, że nareszcie istnieją widoki porozumienia się pomiędzy Kwirynałem i Watykanem, pomiędzy papieżem i królem. (Nie wierzymy w tę wiadomość. Red.)

Rzym, 13 stycznia. Pomimo kiepskich czasów w Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie, pomnożyła się ludność Rzymu odnośnie do sprawozdania urzędowego w przeszłym roku o 20,000 dusz. Rzym liczy obecnie 435,000 mieszkańców.

— Wczoraj umarł na grypę arcybiskup w Genua.

Rzym, 14 stycznia. W Włoszech górnych sroży się grypa w sposób straszliwy. W Livorno doniesiono wczoraj u władz o 400 wypadkach. W Mantua i Savona zabiera grypa liczne ofiary.

— Pewien porucznik artyleryi wynalazł nowy nabój, który podobno zaprowadzi w sztuce strzelania wielką zmianę. Proch rozwija swój wpływ tylko powoli, tak iż rozwijające się gazy całą siłą działają na kulę.

BUŁGARYA.

Sofia, 14 stycznia. Pięćdziesięciu oficerów uwięziono za udział w spisku przeciw życiu Ferdynanda, księcia bułgarskiego i pierwszego ministra Stambułowa. Powiadają, że książe z wielką biedą uszedł niebezpieczeństwu być otrutym przez potrawę, w której się znajdowała strychnina. Naczelny kucharz, któremu powierzono otrucie księcia, przez dziwne swe postępowanie wywołał podejrzenie, i został w sam czas uwięzionym.

SERBIA.

Berlin, 16 stycznia. Zastępca Austryi w Belgradzie oświadczył rządowi serbskiemu, że, jeżeli nie zezwoli na żądanie bułgarskiego ministra Stambułowa, będzie odpowiedzialnym za naruszenie pokoju europejskiego. Rząd serbski oświadczył, że gotowym jest wydalić zbiegów bułgarskich, jeżeli otrzyma dowód, że ci przygotowują napad na Bułgaryę.

TURCYA

Paryż, 17 stycznia. „Eclair” podaje wiadomość o spisku przeciw życiu sułtana i o uwięzieniu w Konstantynopolu 300 osób, które podobno w tym spisku miały udział.

EGIPT.

Kairo, 16 stycznia. Przybył dzisiaj z Tryestu do Aleksandryi nowy wicekról czyli Khedyw Abbas pasza. Został wspaniale przyjętym.

MAROKKO.

Paryż, 17 stycznia. Pod względem rozruchów w Marokko powiada „Journal des Debats”, jak następuje: Położenie polityczne w Marokko jest sprawą międzynarodową, do której Francya się nie będzie mięszała. Francuzki rząd nie powinien postępować z cesarstwem Marokko tak, jak Anglia postępowała z Portugalią w Afryce. Skoro w Tangierze zostanie zaprowadzony porządek, będą się musiały cofnąć wszystkie tam się znajdujące okręty wojenne, wyjąwszy, że Anglia wynajdzie pozory dla ich pozostania.

Arabia.

Aden, 13 stycznia. Niedawno temu doniesiono, że wojsko tureckie uśmierzyło powstanie arabskie w Yemen, że pokój panuje w kraju. Teraz donoszą, że powstanie wybuchło na nowo, a naczelnikiem powstańców ma być Ahmed Addin, potomek byłych panów Yemenu. Powstańcy są w drodze do Sanaa, stolicy Yemenu, a rząd turecki wysłał wojsko, aby ich rozpędzić. Sheikowie podburzeni przez fanatyków religijnych powstają wszędzie przeciw rządowi tureckiemu. Druty telegraficzne zostały przecięte pomiędzy Sanaa i Hodeilah.

CHINY.

Hong Kong, 13 stycznia. Zatonął chiński parowiec Namchow, a z nim wszyscy pasażerzy i cała załoga. W ogóle znajdowało się 414 osób na okręcie.

Hong Kong, 14 stycznia. 50 z 414 osób znajdujących się na parowcu Namchow, który się zatopił w pobliżu Cupich, zdołały ocalić łodzie rybackie w pobliżu się znajdujące.

MEKSYK.

Mexico, 13 stycznia. Umarł wnuk byłego cesarza meksykańskiego Iturbide na ogólną słabość. Był jednym z najlepszych inżynierów kraju.

Chicago, dnia 17 Stycznia '92.

Do Młodzieży Polskiej!

Na horyzoncie europejskim zawisła czarna chmura wojenno-głodowa; wrogowie nasi, którzy nam ojczyznę zabrali, gotują się do walki wzajemnej, która każdej chwili może wybuchnąć, oblewając krwią na nowo tyle razy już przesiąkłe ziemie polskie. Bracia nasi poza oceanem krzętnie lecz cicho przysposabiają się do wspólnego zapasu z odwiecznym wrogiem z nadzieją odzyskania wolności straconej. A my tutaj cicho i spokojnie z założonemi rękoma na to spoglądamy. Czas, młodzieżo polska, otrząść się z gnuśności i lenistwa, przywdziać bojową suknię i gotować się do zapasów. Czas formować szeregi, ćwiczyć i wyrabiać sobie siłę i hart. W tym to celu zwołano w Niedzielę dnia 27go Grudnia r. p. w hali obyw. A. Groenwalda posiedzenie w celu zformowania oddziału Sokołów na północno zachodniej stronie miasta, lecz z powodu nie oznaczenia godziny otwarcia posiedzenia szczupła tylko garstka młodzieży przybyła, ale za to stawiła się wielka liczba członków Sokoła Polskiego No I. z południowo-zachodniej strony miasta w celu dania rad i pomocy w zakładaniu. Sokół K. Zychlinski zagaił posiedzenie wykazując potrzebę zakładania i formowania Sokołów w wszystkich dzielnicach i koloniach polskich, dawał przykłady z pracy, postępu i znaczenia Sokołów polskich w kraju, jako też czeskich i niemieckich tutaj, zarazem powołując młodzież polską do uczenia, ćwiczenia się, nabierania wprawy i siły ażeby módz ojczyznie zbrojno pomódz w razie walki o niepodległość. Zebrani z zapałem przyjęli słowa wypowiedziane i jednogłośnie postanowili utworzyć oddział Sokołów wybierając zarazem Komitet do zwołania drugiego posiedzenia.

Upraszamy zatem wszystkich (szczególniej młodzież) mianujących się Polakami i miłujących ojczyznę Polską do łaskawego łączenia się w szeregi sokolskie i przybycie na posiedzenie mające się odbyć w Niedzielę dnia 31go Stycznia r. b. w hali obyw. A. Groenwalda, róg Holt ave. i Blackhawk str. o godzinie 3-ciej po południu.

Z szacunkiem
A. X. Centella,
J. Kitowski,
W. Mathea,
J. Markowski,
A. Osuchowski,
M. Bała,
A. Groenwald,
St. Centella.

Hurko.

Pod nagłówkiem „Gurko” pisze „Ill. Staats-Zeitung” z d. 18 st., rb.:

Od czasu gdy rosyjski „bochater narodowy” Skobelew przed dziewięciu laty umarł podczas rozpustnej orgii w Moskwie, był Hurko pomiędzy rosyjskimi jenerałami głównym zaufańcem rosyjskich „zjadaczy Niemców”. Bardzo mu się podobała rola naczelnika rosyjskiej partyi wojennej i w przyszłości rola pierwszego wojownika w wojnie przeciw Niemcom i Austryi.

W swoim rodzaju jest człowiek ten w istocie dobrym jenerałem. Udowodnił to w wojnie z Turkami w r. 1877 — 1878. Odważny i szybki jego pochód przez Bałkany ku Adryanapolowi, jego obsadzenie wąwozu Szypka, jego współudział przy ostatecznem obsaczeniu tureckiego wodza Osmana w Plewnie, jego drugi pochód przez Bałkany w r. 1878 i ponowny marsz przeciw Adryanapolowi są znakomitemi czynami. Zresztą liczy dopiero lat 63 i dla tego nie jest za starym do do prowadzenia wojny lecz wątpliwą jest rzeczą, czyby podołał jenerałom ze szkoły Moltkego. Lecz car musi się zadowolnić takim materyałem wojennym, jaki posiada.

Tem dziwniejszą jest dla tego nagła dymisya w przeszłym tygodniu Hurki, który od więcej jak lat ośm, jako potężny gubernator Polski niejako państwu niemieckiemu i Austryi na nos został wsadzony.

Jego dymisya wygląda jakoby demonstracya pokojowa cara. Może zresztą być, że istnieją inne przyczyny dymisyi.

Nikt nie będzie się z pewnością bardziej cieszył, jak biedna Polska pod zaborem rosyjskim. Pochodził on ze szkoły rosyjskich jenerałów Berg'a i Murawiewa, którzy po polskiem powstaniu w. r. 1863 tak straszliwie przez wyroki śmierci i deportacye się w Polsce srożyli, a jako wtenczasowy pułkownik sam brał udział w tych „sądach karnych”. Od roku 1883, gdy panował jako gubernator jeneralny w Warszawie, nie mógł się w Polsce ruszyć nawet półwolny wietrzyk; natychmiast bowiem miał pod ręką rozkazy aresztowania, i proch i ołów i stryczek. W r. 1890 wywołał zgrozę i pogardę całego ucywilizowanego świata, ponieważ trzech polskich młodzieńców służących w wojsku, „wolontaryuszów”, dla małego przestępstwa służby w Warszawie kazał bez wszelkiej indagacyi zastrzelić i przez swój czyn gwałtowny ojca jednej z ofiar doprowadził do rozpaczy i obłąkania umysłowego.

Dla takich czynów nie utracił Hurko łaski u cara. Car wybacza okrutnemu Moskalowi wszelkie barbarzyństwa, byleby był dobrym jenerałem. Tak też sentymentalny car Alexander I. miał nawet za wodza w wojnach przeciw Napoleonowi I. jenerała Benningsen, który odegrał straszliwą główną rolę przy zaduszeniu cara Pawła, własnego ojca uczuciowego Aleksandra I.

Lekarstwo na grypę.

Któżby nie miał lub nie ma grypy w tych czasach? Oto pojedyncze lekarstwo: Idźcie do apteki i kupcie za 15 centów akonitu i 15 centów belladonny, lecz w trzeciej dilucyi (na jedną część tychże trzy części wody). Doza dla dorosłego: Dwie krople w łyżeczce od kawy napełnionej wodą co 30 do 60 minut odnośnie do srogości choroby. Pocić się 12 do 14 godzin; ochłodzić się i iść do pracy. Wyleczenie gwarantowane w 36 godzinach, jeżeli zawczasu się użyje tego lekarstwa. Lekarstwo to jest także dobrem na zapalenie płuc. Trzeba je przechowywać tak, aby dzieci się do niego nie dostały. Doza taka jest tak nieszkodliwą jak miętkiew pieprzowa.

Ojciec Nikon.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

Miał do wódki pociąg, któremu się oprzeć nie był w stanie. Nikt się temu nie dziwił. Któż bowiem widział kiedy szewca nie-pijaka?... Wszyscy go poważali, a to dla tego, że zatykał sobą dziurę, która bez niego byłaby nie do zatknięcia. Gdyby nie on, z rzemiosłem szewca łączący rzemiosło skrzypka, Bóg wie, jakby się w Olchowcu obchodziły wesela, praźniki, dożynki, tłoki, co by parobcy i dziewczęta robili w niedzielę i święta przed karczmą. Każdy wprawdzie parobek grał na supiłce; lecz supiłka jest instrumentem tylko w ostateczności mogącym służyć do tańca. Było paru takich, co umieli grać na drymbie; lecz cichy głos drymby ginie przy tropakach — a przytem jakaż dziewka, szanująca siebie, zgodziłaby się tańczyć przy tem instrumencie, co cygańskim dzieciom do popisów służy. Z tego powodu Omelko był ważną w gromadzie figurą — ważną i zasłużoną, bo nietylko sam na skrzypcach grał, ale dobrał do siebie towarzyszy i sformował orkiestrę. Łuć, zwany Prybłudą dla tego, że nie wiedzieć zkąd się w Olchowcu wziął i nie miał w gromadzie ani brata ani swata, ani stałego przytuliska, ani wyraźnej roboty — żydom wodę nosił i wynajmował się dziś temu jutro owemu — został przez niego wykierowany na muzykanta na rzeszocie, które Omelko sam surową skórą obciągnął. Fedia, przezwan Durыłem dla tego, że nie myślał nigdy o czem innem tylko o zbytkach, które się głowy jego trzymały, pomimo że był gospodarzem żonatym i miał dzieci, nauczył grać na ulu i sam ul przysposobił. Słowem, sformował orkiestrę, która nic do życzenia nie pozostawiała; jak się kiedy na jednym końcu wsi odezwała, to na drugim końcu dziewkom wszystkie żyłki w ciele drgały, a jeżeli która siedziała, to ją coś podnosiło, jakby w pieńku pod nią były sprężyny. U! huczał grubym głosem, niemal ryczał jak buhaj, kiedy łeb pochyli i ziemię przed sobą racicami grzebie; rzeszoto bębniło i niekiedy furczało, gdy Łuć po niem palec wielki w półkole puszczał: skrzypka szczebiotała, śpiewała, zacinała, piszczała, lała z siebie tony, jak leje się woda w potokach, a szczebiotanie jej i śpiewanie miało w sobie coś porywającego, zwłaszcza, że się wydobywało z pośródku huczenia i bębnienia. Gromada olchowiecka była dumna swoją muzyką.

— Trzysta mu mać!... powiadali gospodarze o Omelku — niby to on do niczego, a oś!.... patrzcie!... jak wymyślił! Przy nim i Łuć przydał się na coś i Dorylowi dał robotę.

Żaden obchód w Olchowcu nie obszedł się bez Omelka i jego towarzyszy. Pan Dymitr Kociuba zamówił go na cały czas żniw.

Pamiętaj ty sobie, ażebyś mi co wieczora przyszedł ze skrzypką.

— Ta ja przyjdę, — odrzekł kłaniając się — bylebym miał za co kalafonii kupić.

Dostał piątaka na kalafonię, i codziennie przed słońca zachodem wraz z Łuciem i Fediem zjawiał się na podwórzu w ekonomii.

I tego wieczora, w którym się powieść nasza rozpoczyna, Omelko czekał na przyzbie przed domem, w którym mieszkał dzierzawca z rodziną. Rzędem z nim siedzieli jego pomocnicy. Obok Omelka leżała skrzypka ze smyczkiem pod struny włożonym; Łuć trzymał rzeszoto pod pachą, a Fed'ul między nogami. Przed nimi w półkole stało siedmioro płci dzieci, przypatrujących się ciekawie wirtuozom i instrumentom. Najstarsze z tych dzieci mogło zaczynać lat dwanaście, najmłodsze kończyć trzy. Byli to dzierzawczyce i dzierzawczanki, ubrani trochę z waszecia, ale w samodziałki; dziewczęta w spódniczki i czyste koszulki, chłopcy w dryliszkowe spodeńki ale nie wszyscy. Dwaj najmłodsi nie posiadali tej niezbędnej części ubrania męzkiego, a żadne z dzieci nie posiadało na nogach ani bucików ani trzewiczków. Buciki i trzewiczki w ich dziecinnych wyobrażeniach grały rolę złotych snów. Z tego powodu Omelko był dla nich podwójnie szacowną istotą: raz jako wirtuoz, powtóre, jako ten, który jest w stanie kiedyś złote ich sny w rzeczywistość zamienić. Więc stały przed nim w półkole, pyzate, zamurdzane, białowłose, ogorzałe, a każde w innej pozycyi: jedno założyło nogę na nogę, drugie włożyło palec w usta, trzecie otworzyło gębę, czwarte wystawiło język; jeden chłopiec z kijem między nogami i batoszkiem w ręku, inny z kawałkiem obręcza w kabląk wygiętym i przysposobionym w taki sposób, ażeby zrobić z niego łuk; jedna z dziewczynek tuliła do piersi zwiniętą z gałganów kukiełkę, w której można było domyślać się lalki; najmłodsze stało z rozkraczonemi nóżkami, rozłożonemi rączkami, otworzonym szeroko pysiem i podniesioną z tyłu a za pasek z krajki wetkniętą koszulką. Stały w oczekiwaniu tej cudnej muzyki, która się miała za chwilę odezwać, i niecierpliwiły się.

— Omelko... a no to zagraj — odzywały się to jedno to drugie.

Omelko wezwania te zbywał milczeniem.

To jedno to drugie próbowało dotknąć się skrzypki palcem.

— Nie ruszaj, to ugryzie... — była groźba, którą szewc trzymał dziatwę w oddaleniu od instrumentu, który z pewnością wyszedłby jak najgorzej, gdyby się do rąk chłopców dostał.

Dom, przed którym orkiestra siedziała, był obszerny. Zbudowany na sposób staroświecki, miał wysoki słomą poszyty dach i jeden ale szeroki komin. Nad kominem wznosiło się drewniane przykrycie, konieczne dla ochronienia ogniska od wiatru i deszczów. Na grzbiecie dachu bociany założyły gniazdo. Ostrzeszek nasunął się nad ściany, i otaczał je cieniem dokoła. Okna, których siedm frontowa posiadała ściana, były małe, czteroszybowe. Pod ostrzeszkiem, dokoła, wisiały żerdki do suszenia tytoniu, ziół a w potrzebie bielizny. Wewnętrzny rozkład domu był bardzo prosty. Środek zajmowała obszerna sień bez sufitu. Na miejscu sufitu wznosił się w lejkowaty kształt zabudowany komin, do którego zchodziły się kominy wszystkich pieców i grub, i pod którym znajdował się murowany z cegły z rusztami piec, pełniący funkcyę kuchni. Z tej sieni wchodziło się do czeladnej izby, na prawo do pokojów, i właziło się po drabinach na poddasze. Z tej sieni kominy od pieców i grub zatykały się zatułami ze słomy, wytwarzającemi kahlanki, posiadające własność odganiania czarów i uroków. Po stronie izby czeladnej była jeszcze duża, doskonale zaopatrzona spiżarnia. Izb mieszkalnych było cztery; z tych jedna obrócona na apteczkę. Słowem dom, mający jedno tylko wejście, zawierał w sobie wszystko: i kuchnię i piekarnię i spiżarnię i apteczkę i pokoje mieszkalne. Reszta zaś, co do gospodarstwa należy, rozłożoną było na podwórzu, które mieściło w sobie śpichrze, stajnie, szopy, chlewy, kurniki, studnię z żorawiem i lipę z ławeczką. Otaczał je wysoki z darniowym ostrzeszkiem płot, i wewnątrz, pomimo zabudowań, obszaru było dość do pomieszczenia całej olchowieckiej gromady.

Dla olchowieckiej to gromady dzierzawczyni, kobieta w sile wieku, przygotowywała przyjęcie. Pod jej okiem i przewodem kilka dziewek krzątało się po podwórzu, wynosząc z domu grube obrusy i rozścielając je na murawie, zajmującej te połowę podwórza, na której rosła lipa. Głos podstarościny co chwila się odzywał:

— Żywo!... a nie baw-no się!. Czegoś tam stanęła z założonemi rękami!... Klępo ty jakaś!... Widziszno ją!...

Dziewki się zwijały, jak muchy w ukropie. Rozścielały obrusy i zformowały z nich rzucone na zielonej murawie dwa jeden obok drugiego długie a wązkie białe równoległoboki, i ustawiały na nich środkiem miski i bochenki razowego chleba krajami, drewniane łyżki, a w odstępach gliniane dzbany i kufle.

Podczas krzątania się dziewek i podstarościny we wrotach ukazało się dwóch jeźdźców, z których jeden jechał przodem a drugi w oddaleniu kilka kroków z tyłu. Ten co jechał przodem, byłto mężczyzna lat około czterdziestu, ubrany w samodziałowy szarego koloru kubrak wełnianym opasany pasem, w duże buty, w których wywrócone cholewy wchodziły spodnie, i w słomiany kapelusz. Wzrostu był średniego, ale barczysty i silnie zbudowany. Długi, sumiasty wąs nadawał jego twarzy wyraz surowości, którą jeszcze mocniej uwydatniały duże namarszczone brwi, jak dwa ostrzeszki wiszące nad szafirowemi oczyma. Ten, co za nim jechał, był służebnym pachołkiem. Koń pod pierwszym gniady i z miarą wypasiony, miał w sobie turecką krew; koń pod drugim, siwy i nieco chudszy, należał do rodzaju tych, co to na paszy nie przebierają a trudy znoszą z łatwością.

Dziwny skutek wyniknął z ukazania się jeźdźca we wrotach. Dziatwa pierzchła i znikła, Omelko i jego towarzysze wstali i głowy poodkrywali, dziewki poczęły się zwijać jeszcze prędzej, i nagle w różnych kątach podwórza objawił się ruch pracy, którego przed chwilą nie było widać; na drewutni dało się słyszeć rąbanie drzewa, za domem jakieś piłowanie, ze stajni wyszedł parobek niosąc gnój na łopacie, z za parobka wysunął się wyrostek który ruszył ku studni i wziął się do napełniania wodą koryta, pod szopą ukazała się para ludzi z widłami zajętych przy jasłach. Jeż-

21 stycznia 1891

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42½	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	49½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27¾	25
Lira do Włoch	19½	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń 1ok, 1892.

21 Czwartek, p. i m.
22 Piątek, Wincentego
23 Sobota, Zaślubienie Najświętszej Maryi P.
24 Niedziela, Tymoteusza b. i m.
25 Poniedziałek, Nawrócenie św. Pawła.
26 Wtorek, Polikarpa b. i m.
27 Środa, Jana złotoustego bisk. i dokt. k.

Odezwa.

Niżej podpisani, w imieniu dwóch tysięcy mężów, synów Polski wolnością ożywionych, przeciw niesłychanym okrucieństwom carskiego rządu jednomyślnie i uroczyście protestujących, wzywamy niniejszem pismem wszystkie bez różnicy Bractwa, Grupy, Towarzystwa i wszelkie organizacye jakiekolwiek bądź w Chicago istnieć i polskimi prawo nazywać się mają, aby w ciągu miesiąca od daty niniejszego wezwania, na swoich zwyczajnych lub nadzwyczajnych zebraniach, albo posiedzeniach, z pomiędzy siebie jednego lub dwóch delegatów wybrały, którzyby je, to jest, którzyby też Bractwa lub Grupy, Towarzystwa lub organizacye wiernie, godnie i urzędownie przedstawiać (reprezentować), tak jak na Polaków przystoi, mogły.

Wiadomo już Wam, Bracia Rodacy, że w sam dzień św. Nowego Roku Pańskiego, któryśmy zaczęli, wielka rzesza ludu prawego polskiego w hali na Bradley ulicy zebrana nie tylko sama całem sercem przeciwko okrucieństwom mongolskim zaprotestowała, ale wyraźnie zażądała, aby komitet niżej podpisany przybrał sobie do pomocy delegatów z wszystkich Bractw, Grup, Towarzystw lub Organizacyj polskich w mieście Chicago i jego okolicach istniejących.

Komitetu tego celem i zadaniem będzie ułożenie właściwego, wyraźnego i uroczystego protestu przeciwko tym, dzisiaj już do szaleństwa dochodzącym okrucieństwom znękającego się tygrysa nad swojemi ofiarami!

Ofiarami niestety! któremi są już od lat tylu, od wieku całego, a coraz straszniej katowanemi, współbracia i współsiostry nasze!....

Protest ten więc być musi najprzód wielkiem i uroczystem wołaniem do Boga i świętych Jego w niebiesiech, a razem wielkiem i szerokiem na świat cały wołaniem do wszystkich ludów i narodów, góry i doliny okręgu ziemskiego zamieszkujących.

A wołanie nasze będzie tak długie i nieustające, póki ta szalona rozpusta najniemoralniejszego despotyzmu, jaką się wiek XIX splamił dotąd plami, zmytą nie zostanie.

Bracia Rodacy! Oto w imieniu milionów męczenników i męczennic Polskich, w imię tej krwi niewinnie za świętą sprawę ludzkości i godności ludzkiej przelanej wołać będziemy! Wołać i mówić do milionów i milionów, ludzi! którzy i nad mizernym robaczkiem ulitować się umieją! Najprzód jednak i przedewszystkiem wołać nam potrzeba i budzić własnych współbraci naszych. Niechaj przyłożą ucho serca swojego do ran i jęków współrodaków swoich!

Niechaj otworzą oko duszy swojej i przyjrzą się boleściom konającego pod knutem cara ludu polskiego! Ludu chrześciańskiego!! Ludu tak dzisiaj całkowicie niewinnego! Niechaj się przypatrzą dobrze tym prawym synom i córom tej dobrej i niespożytą sławnej wielkością matki Polski!

O Bracia współrodacy, do kogoż pierwej, jak nie do Was mielibyśmy podnieść jęk wołania naszego? Czyjeż serce lepiej i prędzej mogłoby poczuć i zrozumieć głębiej boleści ran naszych? Z czyichże oczu słowa nasze pierwej łzy wycisnąć mają?

O ludu Polski! Ty masz prawo, ty masz obowiązek tu na wolnej ziemi, pod opieką sztandaru, do którego podniesienia przyczyniali się Bracia Twoi, Ty musisz pierwszy przysłuchać się tym jękom katowanych współrodaków twoich i przyjrzeć się tym ranom od kajdan i razów zadanym, męczennikom, za wiarę i godność ludzką zwycięzko cierpiącym. Ty ludu Polski pierwszy masz wyczytać i zrozumieć te jęki, boleści i rany!

Ty pierwszy masz zobaczyć w nich i przeczuć sąd Boży rychły czekający tych, którzy go najmniej pragną; — tych rozpasanych na wszystko zdrajców Wiary i Ojczyzny, tych najnikczemniejszych siepaczy tyrana.

Bracia współrodacy! Nie sądźcie żebyśmy wiedzieć nie mieli, że żadne protesta bez Bożej mocy i pomocy nic nie pomagają i nic dokazać nie mogą. Ale wiedzcie i pamiętajcie, że te protesta nasze mają naprzód wznosić się ku Temu, którego święta i najświętsza sprawiedliwość dotyka nas tak ciężko, że przed wszelkiem wołaniem do miłosierdzia ludzkiego wołać nam najprzód potrzeba i to z głębi serca, i to jękami serca szczerze skruszonego apelować od Tronu niezmierzonego miłosierdzia, przy którym stoi wszechwładna pośredniczka nasza Królowa Korony Polskiej!

Któżby chciał zuchwale pomyśleć, że Bóg nie wysłucha wielkiego wspólnego wołania z serc milionów wołającego ludu donoszącego się do Jego Tronu! Bracia Rodacy, oddawna domaga się tego od nas Królowa Korony Polskiej i pragnie, aby mogła to szczere wspólne wołanie nasze połączyć z jękami męczenników narodu naszego i przedstawić Trójcy Przenajświętszej!

Teraz gdy nad Europą wisi ciężka chmura gniewu Bożego i powszechne zamieszanie zapowiada straszne burze wojen i mordów, któż przeważy szalę zwycięztwa na wadze sprawiedliwości Najwyższej, na naszą stronę, jeżeli nie łzy i modły w Imię Chrystusa połączone ze krwią niewinnie mordowanych za Wiarę i godność ludzką współrodaków naszych? O szczęśliwa Polska, jeżeli zrozumie potrzebę, obowiązek i konieczność tego wołania, tej apelacyi do Tronu nieskończonego miłosierdzia Bożego!

Ludu polski, daj się już raz przebudzić z letargu wątpienia, przypomnij sobie Wiarę i ufność praojców i matek twoich, a rychło i jasno zrozumiesz, że właśnie to wielkie, to głębokie, to wspólne wołanie, te serc i dusz zjednoczonych jęki skruszą miecz sprawiedliwości!

To jedno tylko zjednoczyć Cię może! To jedno tylko uczyni Cię wielkim i zwycięzkim! Jak mury Jerycha od trąb Izraelskich, tak kajdany niewoli pękną od głosu tego wołania. Lecz może ktoś pomyśli i może kto powie, jeśli wołać do Boga to pocóż się więc trudzić na darmo i wołać do ludzi?

Do ludzi co nie chcą nic więcej słyszeć jak podchlebstwa i pijaną muzykę, lub szalone bluźnierstwa i do ludzi, którzy nie chcą nic więcej widzieć jak złoto i zbytki lub maszkaradę i szyderstwa z cnót domowych i publicznych!!

O Rodacy, nie do tych, nie do tych zaiste będziemy podnosić głos nasz i słowo naszych protestów. Ma Pan Bóg swoich tak dobrze na ziemi jako i w niebie! i powiada Duch Pański: „Wiele może modlitwa sprawiedliwego nieustająca."

Protest nasz będzie to głos trąby Archanielskiej, budzącej drzemiących wprawdzie ale niezaprzedanych carowi. Głos wołania tego obudzi miliony Braci naszych po duchu, ożywionych miłością prawdy i świętej wolności.

Jęki tego protestu przebudzą i przejmą Braci naszych po sercu, którzy jeszcze myślą i czują po ludzku, a jest ich miliony i miliony. Oni mają serce i uczucia takie jako i my sami. A mając serca ludzkie, umieją i muszą uczuć i współcierpieć z cierpiącymi, i na widok takiej niedoli, takich katuszy, takiej męki współrodaków i współrodaczek naszych, podniosą głos swój wraz z nami!!

Myśleć inaczej, byłoby to bluźnić Temu, który ich stworzył, który ich zachowuje na ziemi, albo byłoby to znakiem rychłego końca świata i ostatniego dnia sądu!

Z ufnością więc Bracia do dzieła, naprzód!!....

P. S. Czas, miejsce i sposób zebrania i narad będzie w swoim czasie publicznie ogłoszony.

Komitet:

Antoni Rudnic i
Franciszek Zagrzebski,
Jakób Tomaszewski,
Józef Klatecki,
Jan Gniot,
Wojciech Tomasik,
Jan Czekała,
A. Lampkowski,
Jakób Obert,
Szczęsny Zahajkiewicz,
Franciszek Wiekliński,
Jakób Mucha,
Walenty Pyterek,
Ks. W. Barzyński,
przewodniczacy komitetu.
Tomasz Królik,
sekretarz.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Jersey City, 12 stycznia 1892 r.

Szanowna i Łaskawa Redakcyo!

Proszę najuprzejmiej o umieszczenie w swej Gazecie tej mej ostatniej korespondencyi i czynię to jedynie dla przestrogi p. Rodaków którzy są pochopni do szkalowania księży, przyjmując i ogłaszając drukiem nadsyłane im nikczemne fałszywe i podłe oszczerstwa i kłamstwa przez ludzi wydalonych z kościoła św. katolickiego. Kiedy przed dwoma laty i pół wyjechałem do Europy na parę miesięcy, zaraz się zebrali na mityng, szczególniej ci, którzy odsunięci zostali od kościoła, i jeździli do ks. Biskupa Wiggera siedm razy, prosząc aby mnie ks. Biskup odsunął z parafii a dał im mego zastępcę. Za każdą razą, kiedy przybyli, pytał się ks. Biskup: co macie przeciwko ks. Michnowskiemu, podajcież jakąkolwiek przyczynę? Nic nie mamy przeciwko ks. Michnowskiemu, ale my chcemy tego młodego księdza. Dopiero ostatnią razą kiedy pojechali i zbuntowani inni dali swe podpisy, podali za przyczynę, że ks. Michnowski jest dla nas za ostry! na to odpowiedział im ks. Biskup „Co, ja tak chcę i dla tegom go przyjął do polskiej parafii bo was znam". Więc nie mogąc dokazać swego, po powrocie moim z Europy poczęli mnie czernić i spotwarzać że ja za parafialne czyli kościelne pieniądze jeździłem do Europy, że im zabieram ich centy krwawo zapracowane. — Odpierałem ich zarzuty dowodami i czyniłem to nie dla nich, bo oni do kościoła św. katolickiego nie należą ale dla ogółu Polaków zamieszkałych w Ameryce, aby nie sądzili, że to jest prawdą co o mnie piszą. — Utrzymuję i prowadzę rachunki w dwóch książkach, co do dochodów i rozchodów pieniędzy parafialnych. — W jednej książce po polsku dla parafii, a w drugiej po francuzku dla ks. Biskupa, gdzie każdy cent jest zapisany i gdzie łatwo jest prowadzić rachunki tam gdzie rocznie jest dochodów $1600 (gdyż kollekty ani rocznej ani miesięcznej nie ma). Oprócz tego kiedy mnie poczęli czernić ci nędznicy bez czci, wiary i sumienia, zapowiedziałem im już dwanaście razy w kościele publicznie po skończonej nauce, że jeżeli mnie udowodnią nierzetelność w prowadzeniu rachunków parafialnych, lub najmniejszą krzywdę wynagrodzoną kościołowi polskiemu w Jersey City, wtedy zaraz opuszczam parafię i meble moje za które wydałem przeszło czterysta dolarów z mych pieniędzy własnych, oddaje na rzecz parafii, dla czegóż dotąd, pytam się, chcąc mnie koniecznie się pozbyć, nie starali się mnie tego udowodnić co podają do gazet jako oszczercy? A więc jasnem jest jak słońce na niebie, że od początku aż dotąd wszystko co pisali przeciwko mnie były oszczerstwa i kłamstwa. Proszę więc pp. Redaktorom tych którzy dotąd czernili mnie, przyjmując bazgraniny od tych ludzi wstrzymać się nadal od tego, gdyż inaczej będą uważani na równi z tymi którzy podają na mnie te oszczerstwa. — Upraszam najuprzejmiej przytem wszystkie inne gazety uczciwe o przedruk niniejszej korespondencyi.

Z największym szacunkiem i poważanem dla Redakcyi.

Ks. Aleksander Michnowski.

(Wstrzymuję się jeszcze do pewnego czasu, z wymienieniem imienia i nazwiska tego, który był i jest główną sprężyną wszystkiego złego w parafii polskiej w Jersey City.)

Ks. Michnowski.

* Znany europejski filantrop baron Hirsch, jest tak bogatym, jak Amerykanin Jay Gould; ten ostatni nie poświęcił jeszcze milionów na ludzkie cele.

Londonderry, w północnej Irlandyi, 19 grudnia 1891 r.

(Dokończenie.)

Muzyka Polska i głos śpiewu Polskiego w swej majestatycznej potędze i wspaniałości nie mają równych w Europie.

Najprzód jej muzyka nabożna, lub kościelna jest zdumiewająca, i tak potężna, iż podnosi ducha modlących się do szczytu nieba. Po niej muzyka marszowa, muzyka pokojowa i muzyka myśliwska mają takt, powagę i wspaniałość bez ujmy. Krakowiaki różnego rodzaju są wesołe i pełne życia i poezya przytem od ręki. Ten taniec ma żywość ducha i energią ciała, jakiego żaden naród nie ma. Potem muzyka i śpiewy zaślubin i weselne, i taniec pod nazwą Obertas i Kujawiak, wcale odrębne od Krakowiaka. Taniec pokojowy Polonez i Mazurek; mów taniec bohaterski, jeden z najpiękniejszych i najwspanialszych tańców w Europie. Tam jest życie, energia i zmiana figur zadziwiająca. Niewiasta w tym tańcu jest zachwycającą, równa się bogini. Tam jej piękna postać jest czarująca, bo przyciąga oczy widzów jak magnes igły ku sobie; słowem jest to taniec raczej pół bogów w Grecyi niż ludzi. Śpiewy nianiek przy kolebce i na przechadzce z dziećmi są nad podziw miłe, pełne spokoju i taktu. Śpiewy żniwiarzy i dożynek są odrębne od wszystkich innych, z muzyką do tego, innej miary od tańców i wesołości. Wszystkie inne narody szukają piękna dla ucha w muzyce szumnej, hucznej i wrzaskliwej; ale Polacy tworzą ją z serca dla serca, i nie szukają uciechy w hałasie piorunujących instrumentów, rażących uszy, a nie sięgają serca i duszy. W końcu Forkel się wyraża:

(„Le charactere particulier de la musique Polonaise"). Mówi. Szczególny charakter muzyki polskiej, jest sentymentalnie melodyjny i energiczny w rytmach tak, że żaden naród nie weźmie góry nad Polakami, ani w zwrotach melodyi, ani w ruchach tak licznie odmiennych zmian w ich miarach. Uczucia jak być może najgiętsze (to jest najczulsze) tam się rozwijają z zachowaniem solennej wspaniałości i majestateczności starożytnej.

Mon. Forkel w swej historyi o muzyce rzekł: Nikt nie wątpi, że wszystkie narody europejskie mają pewne rytmy, pewne znaki charakterystyczne w modulacyach melodyi które im są szczególne, i że są jedynie tej natury, która wypływa z melodyi charakterystycznej Francuzów, Włochów i Polaków!

Narodowy styl Francuzów, Polaków, lub Hiszpanów. Tu od razu porównać możem i naturę i sposób Dorycki do stylu Polskiego. Charakter sposobu Doryckiego powinien być majestatyczny i solenny. A cóż może być więcej majestatycznem i więcej solennem nad muzykę narodową Polski?!! (Brawo Panie Forkel). Patrz „La Pologne Historique, No. Vol. II, page 244" (Histoire de la musique par Forkel).

Wypadek prawdziwy

przerobiony z artykułu Gazety Polskiej (w Chicago) zeszłego stycznia „Walka kota z lisem" (1891); zeń utworzył się poemat dla uwiecznienia bohaterskiego czynu w obronie życia.

Kot bohater!

Po wielkim szturmie i mrozie i śniegu,
Kot gdzieś z umizgów powracał do domu;
Gdy w tem lis nagle przy dwóch ścieszek zbiegu
Wbiegł mu przed ślepie, z krzewin po kryjomu.
Jak się masz bracie, — tak kota powitał? —
I drżący z gniewu, o drogę zapytał?
Kot mu odmruknął swym kocim językiem:
Ja twych dróg nie wiem, po których ty chodzisz,
Może li saczyż na wieś za indykiem,
Lub za kogutem, — mów czem wynadgrodzisz?
Jeśli ci wskaże w pośród śnieżnej pory,
Najkrótszy przesmyk do twej własnej nory?!?
O! wierz mi bracie! — ja cię wynadgrodzę;
Tylko mi pokaż ścieżkę w moje progi?
Śnieg mię oślepił, przeto błądzę w trwodze;
Ale gdy minie zima i mróz srogi,
To cię z pewnością tutaj znów zobaczę,
I jakby księcia, wspaniale uraczę!
Kot pilnie słuchał, tej lisiej gawędy,
Wachlił ogonem, jak cepem na toku,
Bo nie mógł pojąć zkąd te lisie względy
Z pokorą w mowie a z chytrością w oku?
Więc baczył pilnie, ruch oczu i głowy,
I był od razu, do bitwy gotowy.
Nie długa będzie, rzekł lis twa robota!
Gdyż mi jest pilno i mróz dręczy srodze;
A brzuch mi szepce — ot zrób — bifsztyk z kota!
Futro się przyda na pościel w twej drodze.
Jeden skok tylko — nie dbaj o pazury;
Kot lepszy kąsek, niż myszy i szczury!
I w tem lis prysnął, — lecz kot na to baczył,
W bok się usunął, i wnet nazad skoczył,
I ot jak siodłem lisa okulbaczył,
I swe pazury w lisią skórę wtoczył.
Nie dbał o resztę, — plan miał obmyślony,
Nie do ucieczki, ale do obrony!!
Lis osiodłany, rwał w lewo i w prawo,
Aż mu za kitą płynął śnieg potokiem,
A farba z boków, kryła się kurzawą;
Kot na swem siodle baczył czujnem okiem,
Na wszystkie strony, aż się płot pojawił;
Kot nań poskoczył, i lisa odprawił.
Ale rzekł przytem: pamiętaj to bracie!
Że jeśli spotkasz kiedykolwiek kota
Miń go! a ujdziesz bez szwanku w twej szacie!
Zimą czy latem, pogoda, czy słota!
On ci z pewnością za twój trud zapłaci,
Wyjdzie zwycięzcą i włoska nie straci!
Lis choć to słyszał, nie baczył za siebie,
Zapomniał w strachu, co się z onym działo.
Kot już nic nie rzekł — lecz myślał o chlebie,
W powrocie z bitwy, otoczony chwałą!!
Skromny, bez dumy, choć świetny obroną;
Miauknął raz czy dwa, gdy go w dom wpuszczono.
Ale nim wrócił, z okna nań zważano!
Że był w potrzebie jadła i spoczynku!
Skoro próg minął, zaraz mu podano
Posilny pokarm i płat przy kominku!
I ztąd otrzymał nazwę bojownika
I przytem stopień kota pułkownika!" (*)

Morał.

Ztąd nam wyrosła, praktyczna nauka,
Że to nie siła, ale rozum kota.
Dowiódł nam jasno, iż silniejsza sztuka
Nad moc natury — kot w użyciu płota,
Lisa pokonał, zeń przykład otwarty,
Że sztuka lepsza, niż gończe i charty!!!

Ręczyński.

Dodatek historyczny o początku druku i drukarni w Krakowie.

Przydać należy przy liczbie drukarń w 83 miastach na prowincyi i 50 w Krakowie. Tu w tym dodatku wykazałem historycznie nie pierwszą drukarnię w Krakowie; o lat sześć wcześniej niż w Londynie, którą otworzył niejaki Caxton, kupiec korzenny w 1471 A. D. (w Krakowie 1465 **).

(Stronnica 78, wiersz 11 z góry.) Guttenberg druki swoje przedawał za rękopisma, a zatem jeszcze bardzo drogo. (Poggio w r. 1440, przedał listy St. Hieronima za 210 talarów, a 1450 Liwiusza za 252 talarów, w r. 1470, za Plutarcha zapłacono 80 czerw. zł.; za Cicerona listy 10 czer. zł. Za druki płacono wysokie ceny. Biblia Fausta kosztowała w początkach w Paryzu 60 czer. zł.) Choć zawsze taniej niż rękopismy, lecz gdy spostrzeżono, że tych rękopismów tak prędko dostarczał, posądzono go o czarnoksięztwo, czego się lękając Faust i Szeffer, na psałterzu z r. 1457 już wyraźnie oświadczają, iż ten psałterz był „ad invencione artificiosa imprimendi ac caracterizandi absque calami ulla exaracione sic effigiatus."

Swieżo wynaleziony kunszt drukarski zaraz zajmował się ogłaszaniem łacińskich pism Polaków, jako to kazań Marcina Polaka, jego treści dekretów i dekretatów, a szczególniej jego kroniki, tudzież kazań Mikołaja z Błonia.

Gdy w roku 1462 Adolf Nassawski nocą wtargnął do Moguncyi i to miasto opanował, rozproszyła się czeladź Fausta i Szeffera po różnych stronach Niemiec, i trzymany dotąd w tajemnicy kunszt drukarski rozniosła po całych Niemczech, Włoszech, Francyi i Polsce........ a Günther Zainer w r. 1463 przybył do Krakowa, dokąd go kwitnąca akademia zwabiła, i książkę łacińską z napisem przyniósł: Joannis de Turrecremata Cardinalis S. Sixti vulgariter nuncupati. Explanatio in Psalterium finit Cracis. (57) Hiszpan zakonu Dominikanów zwał się Turrecremata.

Pisałem dnia 13 grudnia 1891 w Londonderry. Ręczyński.

(*) Żmudzini zwą Borowik, grzybem Pułkownikiem.

(**) Patrz tom III stron. 78, 79 i część 80 w Historyi Literatury Polskiej przez Michała Wiszniewskiego w Krakowie 1841 A. D. Całość literatury jest 8 potężnych tomów.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

W Warszawie w nocy z dnia 23 na 24 zm. odebrał sobie życie Włodzimierz Stebelski, poeta i literat, człowiek wielkiego talentu; urodził się w Galicyi w roku 1848; uczęszczał na uniwersytet w Wiedniu i Lwowie. W r. 1871 mianowany został nauczycielem gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Po niejakim czasie podał się do dymisyi, następnie udał się do Warszawy, gdzie od czterech lat zamieszkał pisując głównie do „Kuryera Codziennego" i „Tygodnika ilustrowanego". Rozdrażnienie pisze „Kur. Codz.", nerwowe przed kilku miesiącami się wzmogło, co zaznaczyło się i w stosunkach jego bliższych i dalszych...

Rozgoryczony na świat i ludzi, wszystko i wszystkich, pisywał już rzadziej, niczem jednak nie zdradzał zamiaru samobójczego, który dokonany został, jak się pokazuje teraz wśród okoliczności mniej świadczących o normalnym stanie umysłu.

Przez dzień cały był wesół, co mu się w ostatnich dniach rzadziej zdarzało, i niezwykle rozmowny...

Ostatnią pracą jego, drukowaną w jednem z pism tygodniowych, był wiersz „Delirium tremens", w którym między innemi powiada:

Lecz upiory, które mają
Twarz Byrona i Dantego,
Siedzą ciągle obok łoża
I ofiary czujnie strzegą.
Dano szczyptę mu morfiny,
Ale sen go nie osłania ..
Bo cóż znaczy opiat marny
W obec fali obłąkania?...

Bezwątpienia zamiar zakończenia rachunków z życiem doczesnem urodził się i dojrzał w pośród jednej z takich bezsennych nocy...

Czy jednak przeczuwał zmarły, że pisząc pierwszą strofę owego wiersza:

Był poetą pełnym serca,
Lecz go nadszedł demon skrycie
I w swej furyi niszczycielskiej
Porwał zapał, miłość, życie...

Czy przeczuwał, powtarzamy, Włodzimierz Stebelski, że strofa owa starczy mu za napis na trumnie?...

— „Otrzymaliśmy, piszą z Warszawy do „Dziennika Polskiego" od naszych działaczy gwiazdkę. Po Warszawie lotem błyskawicy gruchnęły wieści o gromadnych aresztowaniach. Przeszło sześćdziesiąt osób osadzono w cytadeli. Aresztowania te poprzedzone zostały rewizyami, dokonanemi przez policyą. Pomiędzy aresztowanymi najwięcej znajduje się młodzieży. Pomiędzy aresztowanymi i osadzonymi w warszawskiej cytadeli, znajdują się dwie przyrodnie siostry żony p. Reichmana, redaktora i wydawcy „Echa teatralnego", u których zrobiła wprzód polic. rewizyą. Polic. z wielką energią śledzi za jakiemiś proklamacyami, wzywającemi do żałoby z powodu stuletniej rocznicy rozbioru Polski, — proklamacyi tej jednak nikt nie widział jeszcze, ale bardzo być może, iż wśród gorącej i patryotycznej naszej młodzieży, powstała jakaś myśl szlachetna, choć nie w porę, która dostarcza żeru dla szpiegów, policyantów i żandarmów. Znany tutejszy literat p. Smoleński przed tygodniem aresztowany, trzymany jest w ścisłem więzieniu w cytadeli i nikt z najbliższej nawet rodziny nie może się z nim widzieć."

— „Warszawski Dniewnik" oświadcza się przeciwko uwzględnieniu podania oddziału warszawskiego Towarzystwa przemysłu i handlu w sprawie przyjścia z pomocą biedniejszej ludności z powodu nieurodzaju. W podaniu proponowano, jak wiadomo, urządzenie magazynów ze zbożem, podjęcie na wiosnę robót publicznych, okrócenie działalności spekulantów zbożowych i wyjednanie pozwolenia na zbieranie składek.

W Królestwie wielka bieda — ale co to pomoże, kiedy „dobroczynny" rząd, jego działacze i cała prasa ma zupełnie inną miarę dla Polaków-Słowian jak dla Rosyan-Słowian.

— Z Warszawy piszą do „Dziennika Pozn.", iż liczba aresztowań w Królestwie małą nie jest, mylną atoli jest pogłoska, jakoby powodem ich miały być agitacye narodowe. Aresztowania wszystkie odbyły się na tle socyalistycznem. Nadchodzą tu odezwy, broszury itp., głównie ze Szwajcaryi — pisze korespondent — i rozchodzą się pomiędzy robotnikami a policya oczywiście szuka tych, którzy je rozpowszechniają. Rzadko jednakże, bardzo rzadko trafia na ludzi, prowadzących istotną propagandę. Zwykle dostają jej się do rąk ludzie najniewinniejsi, czy to skutkiem tego, że mają krewnych w Szwajcaryi, czy też, że otrzymują listy ze Szwajcaryi. Wiadome mi są wypadki, w których aresztowano osoby jedynie dla tego, że odbierały dosyć często listy z Zurychu lub Genewy. To też zwykle już po kilku dniach lub najwyżej tygodniach, wypuszczają aresztowanych na wolność, ponieważ nie ma najmniejszego powodu wytaczania im sprawy. Przyznać nawet trzeba, że z aresztowanymi obchodzą się w cytadeli względnie dobrze a tylko wyjątkowo im mniej lub więcej dokuczają. Niektórych przewożą do Petersburga, a tym to już podobno mniej jest dobrze.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Z Piły piszą do „Kur. Pozn": „Nauczyciel Sobkowski podał prośbę 3 września 1891 r. do król. rejencyi w Bydgoszczy o pozwolenie udzielania nauki języka polskiego. Ponieważ rejencya nie odpowiedziała wcale, przeto udano się po 3 miesięcznem wyczekiwaniu do p. ministra z zażaleniem na rejencyę bydgoską. W tydzień później rejencya odpowiedziała w imieniu pana ministra, iż nie może pozwolić na udzielanie prywatnej nauki języka polskiego, ponieważ w katolickiej szkole w Pile, oddawna udzielano naukę religii w niemieckim języku, a polskiej nauki wogóle nie udzielano nigdy. Dla tego nie ma potrzeby, ażeby teraz udzielać prywatną naukę języka polskiego". — Logika pruska!

— Napad na księdza. Z Wrześni donoszą do „Pos. Tageblattu", że ksiądz Janas z Stawu napadnięty został w tych dniach, gdy powracał lasem z pobliskiej miejscowości przez kilku łotrzyków, którzy zażądali od niego wydania wszystkich pieniędzy, w przeciwnym razie grozili mu śmiercią. Otrzymana kwota ich nie zadowoliła jednak i zabrali księdzu jeszcze futro i worek futrzany na nogi.

— Straszna tragedya rozegrała się dnia 29 zm. na przedmieściu w Bydgoszczy. Cieśla Bahr, człowiek zresztą spokojny i trzeźwy tak nieszczęśliwie uderzył syna swego 8letniego w twarz, że trafił go w skroń, tak, że chłopiec w tej chwili padł trupem. Ojciec widząc ten straszny skutek swego uderzenia, dobył rewolwer i także sobie życie odebrał.

— Wysoka. Umarł tutaj nagle na influencyą ks. prob. Józef Szenic, w sile wieku, liczył bowiem dopiero lat 49. Umarł jak żołnierz na stanowisku, wróciwszy bowiem od chorej, której zaniósł ostatnie Sakramenta św., poczuł się nagle niezdrowym i w cztery dni życie zakończył, rażony paraliżem serca. Zmarły był przez cały czas walki kulturnej wikaryuszem w Ostrzeszowie, gdzie sobie powszechną zjednał miłość i szacunek; w kwietniu roku 1887 przeniósł się na probostwo do Wysoki. Nieboszczyk urodził się w roku 1842, 11 lipca, w Wielkiem Trocku pod Kościanem, do szkół uczęszczał w Poznaniu do Maryi Magdaleny, zkąd w roku 1863 podążył do Królestwa Polskiego i brał udział w powstaniu pod Youngiem. Powróciwszy do Poznania, odsiedział karę więzienną i udał się do Głogowy, gdzie złożył egzamin dojrzałości w roku 1865. Na księdza wyświęcony w roku 1869, posłany został na wikaryat do Ostrzeszowa, gdzie przepędził lat 17. Zmarły był bratem prof. Szenica z Kłodzka i kupca Andrzeja z Poznania. Pozostawił po sobie gorącą miłość parafian.

Cześć jego pamięci!

— Rynarzewo. W Wiśnowie udusiło się 3 dzieci w wieku 5, 3 i 2 lat robotnika Drygalskiego. Rodzice tychże odsiadują obecnie karę więzienną dzieci oddano więc w opiekę ich dziadkom. Pozostawione same, poczęły bawić się zapałkami i zapaliły pościel. Ponieważ drzwi były zamknięte, nie mogło biedactwo wydostać się na powietrze i podusiło się z powodu nagromadzonego dymu.

— Zmiana nazwiska. Robotnik Wincenty Domagalski, urodzony dnia 30 grudnia 1817 r. w Poznaniu a zamieszkały w Gnieźnie, otrzymał pozwolenie na zmianę nazwiska swego na „Nowacki."

— Ze statystyki. Powiat wschodnio-poznański ma według ostatniego liczenia ludności 46,896 mieszkańców i 4136 żołnierzy; w tej liczbie jest ludności katolickiej 32,796, ewangelickiej 13.441, 17 osób innego wyznania chrześciańskiego i 642 żydów; powiat zachodnio-poznański liczy 55,235 mieszkańców, w tej liczbie 31,414 katolików, 3667 ewangelików, 6 osób innego wyznania chrześciańskiego i 148 żydów. — Bydgoszcz liczy 41,399 mieszkańców i 5035 wojska, katolików 11,165, ewangelików 28,411, innych chrześcian 372 i 1451 żydów; powiat wiejski bydgoski: 74,247 mieszkańców i 199 żołnierzy; 32,559 katolików, 40,649 ewangelików, 161 innych chrześcian i 878 żydów.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

„Posenerka" znowu się gniewa bardzo, że na polskiej Warmii istnieje 53 polskich czytelni ludowych i upatruje w tem nowy dowód, jak nawet na Warmii, tak jak w Prusach Zachodnich, istnieje silna agitacya polska. Biedna „Posenerka!" Jak zakrwawi się jej „patryotyczne," a raczej polakożercze serce, gdy na Warmii liczba bibliotek polskich się podwoi i potroi z czasem!

— Wydalania. Kuryer Poznański pisze: O ile zapewnianie ministeryalne, że dalsze wydalania ludzi po za granice państwa pruskiego nie będą miały miejsca, są prawdziwe, dowodzą następujące przypadki: Na początku września r. z. odebrał kowal Mosalewski z wsi kolonizacyjnej Kujawa w Prusach Zachodnich wezwanie, aby niezwłocznie opuścił granice państwa. Człowiek ów, obarczony liczną rodziną i wieku przeszło lat pięćdziesięciu, (a jako półroczne dziecko przybył z Królestwa Polskiego z rodzicami) mimo wszelkich starań i uzyskanych świadectw z strony swych chlebodawców dawniejszych i obecnych jako człowiek cichy, pracowity i porządny, nie znalazł uwzględnienia i musiał się wynosić. Nie znając stósunków w Królestwie, wolał ów biedak wyjechać do Ameryki. — Świeży znowu wypadek trudno sobie wytłomaczyć, gdyż przeznaczony na banicyą Józef Sułkowski z Hamru 48 lat liczący w Dąbrówce w Prusach Wschodnich się urodził, na co dostawił metrykę władzy duchownej w Wrockach. Ostatnie dwadzieścia przeszło lat wyżej wspomniany Sułkowski służył w powiecie brodnickim, trzynaście lat w Hamrze i wszędzie dobrze się prowadził. Biedak musi dzisiaj z rodziną się wyprowadzić na los niepewny, podczas kiedy u nas coraz większy brak robotnika. Nie wiedzieć, czy p. naczelny prezes, czy p. radzca ziemiański przeprowadza z taką konsekwencyą banicyjne prawo, które przecież miało być w zawieszeniu?

— Z Kaszub piszą do „Gazety Toruńskiej" o „mimowolnej polonizacyi" Kaszubów przez władze wykonawcze. Znaczy to tyle, że władze, robiąc trudności polskim Towarzystwom, przez to coraz więcej budzą świadomość narodowościową i u twardo śpiących Kaszubów. Mianowicie żądają wójci i inni urzędnicy, aby nie należeli do polskiego Tow. rólniczego albo nie jechali na wiec polski do Torunia ci, którzy chcą być potwierdzeni jako sołtysi albo ławnicy. Oczywiście ci urzędnicy jeszcze nie przejęli się myślą, że antypolska polityka już zganiona przez będącego u steru rządów kanclerza.

Szlązk.

Gdy potrzeba, to panowie Niemcy wiedzą, jakim to językiem do nas sie odezwać. Nie znając atoli języka polskiego, czynią to niekiedy tak, że aż litość bierze, słuchając tych dziwolągów językowych. W Katowicach na Szlązku, odbywały się w tych d. uzupełniające wybory do rady miejskiej. Na kartkach wyborczych podano pomiędzy kandydatami na czele pana Wiktora Nax, co wyrażono po niemiecku tak:

1) Eisenbahnsecretair Victor Nax.

Dla polskich wyborców podano pod tem następujące objaśnienia:

„po polsku zie (!) mowy (!):

„eisenbahnski (!!) secreczors (!!) Victor Nąx (!!)

(tozie (!) tak mowy (!) jak „lex" w imie (!) Alex).

Kto to zrozumie? Domyślamy się, że chciano wyborcom wytłumaczyć, jak mają nazwisko „Nax" wymawiać. A więc przed wyborami to język polski dobry, — a po wyborach „nur deutsch!"

— Szlązk cały liczy obecnie mieszkańców 4 miliony 224 tysiące 458. Suma ta rozkłada się na trzy obwody rejencyjne w następny sposób: obwód rejencyjny Wrocławski zamieszkuje 1 milion 599 tysięcy 322 osoby, Opolski 1 milion 577 tysięcy 781, a Lignicki 1 milion, 47 tysięcy 405.

Roboty wiosenne przy pszczołach.

Na wiosnę giną roje, albo z głodu, gdy przez zimę wszystek miód zjedzą, albo gdy są słabe, a mocniejsze napadają na nie i niszczą. Ta ostatnia klęska dla słabego roju może nastąpić wtedy, gdy w ulach są za duże wyloty i szpary, albo nawet gdy mała garstka pszczół w ulu siedzi na dużych gniazdach.

Gdy pszczoły są głodne, należy je natychmiast podkarmić, a gdy są słabe, trzeba wyloty zmniejszać, szpary pozalepiać, a plastry po nieżywych już pszczołach uprzątnąć z ula do czysta. Skoro tylko ciepło pozwoli, najpierw należy się wziąść do pooczyszczania roi ze śmieci, które zwykle na dnie ula zagniwają i zanieczyszczają pszczołom powietrze.

W ulach ramowych Lewickiego można oczyszczać roje nawet wtedy, gdy jeszcze jest zimno; należy tylko uchylić drzwiczki w oszklonym zatworze, wysunąć podkarmiaczkę i śmieci wygarniać skrobaczką.

Skoro tylko tę czynność załatwimy, trzeba natychmiast ul zamknąć i ciepło okryć, by chłód nie przeszkadzał pszczołom pielęgnować czerwiu. Ale tylko w ramowych ulach p. Lewickiego można oczyszczać pszczoły, gdy na dworze chłodno, w innych zaś, trzeba czekać, aż pszczoły choć raz wylecą z ula.

Nie należy spóźniać się z podrzynaniem gniazd, o ile takowe pozostały za długie z jesieni. Spieszyć się z tem należy, bo silne pszczoły, mające dużo miodu w głowie ula, spiesznie zakładają czerwiem puste dolne plastry, a wtedy podrzynać ich nie można, już i miód przez to podebrać trudno.

Gdy plastry w ulu są powalane, gdy pszczoły wyją żałosnym głosem, skoro otwieramy ul, wtedy jest widocznem, że rój nie ma matki.

W takim razie, gdy pszczoły jeszcze dobrze nie obleciały się, najlepiej też roje pokasować, a to przez przyłączenie ich do innych rojów; zostaną one tam i nie powrócą nazad do swego dawnego miejsca.

Opatrując ul, i układając gniazdo, należy się przypatrywać czerwiowi: czy jest zdrowy i równo ułożony. Skoro między czerwiem pszczelim znajduje się gdzieniegdzie czerw garbaty, trutniowy, toby oznaczał, że matka jest wadliwą; gdy czerw przedstawia się na plastrze pstrokato, t. j. komórki puste i zawierające czerw różnego wieku pomięszane ze sobą, to oznacza początek zgnilca. Z takiego ula trzeba wyjąć wszystką zakażoną woszczyznę, odłożyć ją osobno, a pszczół nie łączyć z innemi, żeby nie rozszerzały choroby w pasiece.

Skończywszy to porządkowanie z wszelką ostróżnością, aby matki nie zagnieść, można już zamknąć ul, obetkać go jak najcieplej i zostawić otwartym tylko jeden wylot. Szerokość wylotu powinna być taką, jak tego potrzebują pszczoły: jeśli wylatują z ula po dwie razem i wlatują również po dwie, wtedy wylot ma być szeroki na 4 pszczoły. Później stopniowo można go rozszerzać, w miarę tego, jak pszczoły wychodzą.

---

dziec przecie na nic ani spojrzał. Od wrót skierował konia prosto do drzwi domu, przed progiem się zatrzymał, zsiadł i oddał cugle pachołkowi, który zeskoczywszy z siodła, pospieszył do odebrania takowych, i umieściwszy się we środku pomiędzy końmi, począł je w kółko powoli oprowadzać. Jeździec przestąpił próg, znikł wewnątrz domu i po chwili ukazał się znowu ale bez kapelusza, bez kubraka i z dużym na ramieniu ręcznikiem. Snadź wiedziano, co to znaczy, bo jedna z dziewek wyniosła natychmiast sporą drewnianą konewkę, z którą pędem udała się do studni, i wręczyła ją wyrostkowi ciągnącemu wodę. Ten ją napełnił. Jeździec tymczasem wyszedł na lewo podwórza, zatrzymał się obok słupa do suszenia hładuszczyków, na jednym z kołków ręcznik powiesił, rękawy od koszuli wyżej łokci zatoczył, kołnierz na karku odchylił, rozkraczył się i pochylił naprzód ciałem. Stało się to właśnie w chwili, kiedy dziewka z wodą nadbiegła.

Tylko nie żałuj... — były pierwsze wyrazy przez jeźdzca wymówione.

Dziewka konewkę do góry podniosła i lać poczęła wodę na kark i głowę jeźdzcowi — ten prychał jak koń i rękami twarz sobie szurował, zabiegając dłoniami od czasu do czasu na kark i na głowę.

Prychał i szurował się.

Tu można umieścić uwagę, odnoszącą się do karku i rąk jeźdzca. Pierwszy należał do rodzaju tych, o których przysłowie powiada „choć obody gnij", drugie były żylaste i włosem porosłe.

Póki woda się lała, póki jegomość się mył, a gdy wody nie stało, dziewka z konewką odeszła, a on się wyprostował, dmuchnął, aż z wąsów bryzgi poszły, zdjął z kołka ręcznik i na głowę go sobie zarzuciwszy, począł ocierać twarz, szyje, piersi, ręce, a skończywszy obcieranie, ręce spuścił, wzrok wzniósł do niebios odetchnął. Odetchnął pełno, szeroko. Męzka jego twarz i oczy wyrażały wewnętrzne zadowolnienie, więcej nawet niż zadowolnienie, bo roskosz. Roskoszną bowiem była nadwieczorna chwila dnia po kilkugodzinnym upale. W takiej chwili człowiek sam sobie staje się milszym, zwłaszcza, jeżeli napiekłszy się na słońcu, zleje się zimną wodą.

Jeszcze raz odetchnął, grubo odchrząknął i powoli odszedł do domu; lecz po chwili znów wyszedł, ale już przeistoczony, w świeżej koszuli, której biały kołnierz dobrze odbijał od ciemnych włosów i czerwonego karku, w otrzepanym z kurzawy kubraku, bez kapelusza. Wyszedł, odstąpił kilka kroków od proga, wziął się w boki i obejrzał dokoła. Przez chwilę nasycał się urokiem wiejskiego wieczora. Stał i słuchał. W powietrzu rozlegał się szmer, zlewający się w harmonijny chór, na który składały się wcale—zdaje się—nie harmonijne głosy: skrzeczących żab, klekocących bocianów, szumiącej na łotokach wody, porykującej trzody, beczących owiec, szczekających psów, pokwikującej nierogacizny, hukających pogoniczów, brzęczących komarów, gęgających gęsi, kwakających kaczek, nawołujących drób gospodyń, i bijących w dali przepiórek. Zdaje się, że te głosy przydatnemi tylko być mogą do kociej muzyki, że są to wrzaski niesforne, mogące jedynie budzić wstręt. I zapewne mogą one budzić wstręt, lecz w mieszkańcu wielkiego miasta, przyzwyczajonym do sztucznie układanych melodyi. Do mieszkańca jednakże wsi te niesforne wrzaski przemawiają głosem natury, z którym on się zrósł, i który jest dla niego zrozumialszy i milszy nad wszelkie symfonie i koncerta. Dla niego skrzeczenie, szum, beczenie, syczenie, klekot, nawoływania układają się we wspaniały koncert, w uroczysty hymn, do którego się przyłącza i z którym sercem wznosi się do Boga.

W ten koncert, w ten hymn wsłuchał się pan Dymitr Kociuba i zmienił się na chwilę w posąg, wyrażający zapomnienie zachwytu. Lecz zapomnienie niedługo trwało. Pan Kociuba był gospodarzem; więc głośno odchrząknął i powtórnie się obejrzał. A snadź oko jego było wprawnem, bo natychmiast dostrzegł uchybień, które należało skarcić lub sprostować. Więc huknął najprzód na wyrostka, co wodę ciągnął:

— Gdzie ty masz oczy?... ty!.. hej!... że wylewasz po za koryto! Nie proś Boga, żebym cię uczył, jak masz wodę nalewać, ażeby bagna na podwórzu nie robić!... Czy chcesz mi tu żaby zaprowadzić!... czyś się w żabach zakochał!... czy może myślisz, że ci żaba cycki da!...

Potem zwrócił się do tego co drwa rąbał:

— A nuże no!... z przyciskiem!.... Spluń w dłoń, jeżeli się toporzysko nie trzyma i beknij sobie, a nie wywijaj na próżno siekierą!

Następnie skierował mowę do tego, co gnój wyrzucał:

Czego się tam guzdrasz, jakbyś trzy dni chleba w oczy nie widział!...

Dalej na dziewki krzyknął i żonie, którą „imością" tytułował, jakąś przymówkę uczynił, i poszedł w obchód po obejściu, ażeby z bliska przypatrzeć się wszystkiemu, co z daleka okiem obrzucił. Udał się kolejno do stajni, pod szopy, do chlewów, na oborę, na tok, był wszędzie, widział wszystko, tu zganił, tam poprawił, ówdzie dał jakiś rozkaz i zakończył obchód przy studni, do której ze stajni wyprowadzono konie po parze.

Może czytelnik ciekawy wiedzieć, ile koni i jakie miał olchowiecki dzierzawca. Ażeby tę ciekawość zaspokoić, wiedzieć należy, iż w czasach owych ani oficyalistom, ani tem mniej dzierzawcom nie wyznaczono ilości krów nierogacizny, owiec, koni jaką mogli trzymać. Trzymał, ile odhodować zdołał. Odpasał, i chów bydła stanowił wynagrodzenie pracy i główny dochód, bo z produktów rolnych, z powodu braku komunikacyi i trudności transportu, miał bardzo mało. Gdyby więc nie przychowek, nie opłacałoby się pracować około roli. Przychowek, stanowił rzeczywiste wynagrodzenie pracy, które było tem większem, im dłużej dzierzawca na jednem zostawał miejscu.

Pan Kociuba na dzierzawie olchowieckiej pozostawał lat piętnaście; więc się dochował sporo krów i jałownika i chlewni i koni. Trzyletnie byczki w każdym roku sprzedawał, i w każdym roku sprzedawał po dwa, trzy, niekiedy cztery konie, składając pieniądze w bitych talarach na wiano dla córek i wyprawę w świat dla synów. W chwili, w której się powieść nasza rozpoczyna, miał na stajni koni sześć, których przegląd czynił z niemałem wewnętrznem zadowoleniem. Pachołcy wyprowadzali je po dwa. W pierwszej parze wystąpiły gniady i kasztan, czterolatki, mogące iść choćby pod hetmana, sierść na nich była jak aksamit, żyły grały, ogony odstawały, piersi szerokie, główki kształtne, uszy i pęciny czyste, oczy pełne. W drugiej parze wyszły dwa karogniade, garbonose z długiemi grzywami i bujnemi ogonami, sierści prawie kosmatej, oczu wpadłych, czystej krwi bachmaty, co to wyciągnąwszy szyję równoległe do ziemi, niosą jeźdzca choćby na kraj świata. W trzeciej parze jeden był gniady, drugi srokaty, niepokaźne, lecz pan Kociuba dobrze o ich nogach trzymał, tak dalece dobrze, że powiadał:

— Jeżelibym, mospanenku, syna w świat wyprawiał, tobym go wyprawił na srokatym, albo na gniadym... Bo koń, co nie utyka, to wielka rzecz... Na takim koniu to i człowiek nie utknie...

Z uczuciem gospodarskiem przypatrywał się koniom, jak wodę piły. Pierwsze dwa zanurzyły nozdrza głęboko, i zaspokoiwszy pragnienie, poczęły się rozglądać, strzygać uszami. Gniady zarżał.

— Odprowadź je — rzekł do pachołka.

Pachołek rozkaz wykonał; zaledwie kilka kroków zrobił, kasztan w bok uskoczył, wierzgnął, ogon zadarł i szarpnął się. Naśladując towarzysza, to samo natychmiast zrobił i gniady.

— Trzymaj! — krzyknął pan Kociuba.

Pachołek postronki od uzd około rąk obmotał i całemi do nich przyczepił się siłami. Była chwila, w której brykające konie rozkrzyżowały go w powietrzu, lecz wyrwać się mu z rąk nie zdołały. Poskakały więc trochę, powierzgały i poszły spokojnie do stajni.

Po koniach do wodopoju przyszły krowy po krowach cielęta i jałownik. Pan Kociuba nie odstąpił, póki cały dobytek jego pod jego okiem nie został napojony. Własnemi oczami musiał widzieć każdą sztukę, po sposobie bowiem, w jaki bydło i konie zaspokojały pragnienie, sądził o stanie ich zdrowia.

Zdrowie musiało być w dobrym stanie, bo pan Kociuba był kontent. Gładził wąsy i czuprynę pocierał, a stojąc przy studni, rzucił okiem na rozesłane na trawnikach obrusy, na których wszystko znajdowało się już na swojem miejscu. W tej chwili Omelko pierwsze pociągnięcie smyczka po strunach wykonał, i natychmiast potem Łuć wzniósł rzeszoto do góry i palcem w skórę uderzył, a Fed' usiadłszy, wziął ul między nogi i począł go, jak się włościanie wyrażali, „doić". Polała się melodya muzyki i zmieszała się z gwarem przybywających z pola żeńców. Na podwórzu rozległo się wołanie:

— Żeńci idut'!

Scena się zmieniła. Podwórze napełnili włościanie i rozdzielili się. Gospodarze otoczyli podstarościego, baby i mołodyce skupiły się około drzwi domu, parobcy stanęli na boku, a dziewki skupiły się pod lipą.

Granie muzyki miało znaczenie witania przybywających gości. Było to preludium, które trwało tak długo póki pan Kociubo, idąc powoli w gronie gospodarzy od studni, nie zajął za jednym ze stołów poczestnego miejsca i nie rzekł, ręką pokazując:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WASHINGTON.

Washington, 14 stycznia. Przewodniczący izby niższej (Speaker) Crisp jest rekonwalescentem. W przyszłym tygodniu będzie mógł wychodzić, lecz musi się jeszcze strzedz. Powietrze wywiera nań wielki wpływ i kilka dni pogodnego powietrza przyspieszyłoby jego zdrowie.

Washington, 15 stycznia. Prezydent odesłał dzisiaj do wydziału stanu wszystkie dokumenta dyplomatyczne odnoszące się do sprawy chilijskiej. Oświadczył że zbadał takowe, i że wkrótce w tej sprawie zostanie przedsięwzięty krok decydujący.

W izbie posłów zażądał delegat Smith, aby terytoryum Arizona zostało zamienione na stan.

AMERYKA.

Miał cygaro w ustach gdy rozpoczął podróż do wieczności.

Z Poplar Bluff, Mo., donoszą 15 stycznia: Dzisiaj około godziny 12 został powieszony M. V. Harben. Skazaniec miał cygaro w ustach, gdy stanął pod szubienicą, i oświadczył tylko, gdy go zapytano, czy ma jeszcze co do powiedzenia, że jest niewinnym. Harben został powieszony za zamordowanie w dniu 4 lipca 1888 r. starego człowieka, niejakiego Smith. Ten sprzedał Harbenowi farmę i dostał w miejscu zapłaty weksel, a Harben zabił Smith'a, aby mu odebrać weksel.

Siarczyste zimno.

Z St. Paul, Minn., donoszą 15 stycznia: Od wielu lat nie został północny zachód nawiedzony przez tak zimny prąd powietrzny, jak od wczoraj wieczora. Zimno trwało dzisiaj przez cały dzień. W Manitobie wskazuje ciepłomierz 50 stopni pod zerem, w Minnesocie i w Dakotach 15 do 35 stopni pod zerem. Przed niedzielą nie można się spodziewać cieplejszego powietrza. Tutaj wskazywał termometr dzisiaj rano 20 do 30 stopni pod zerem. Szczęściem było, iż wiatr zupełnie ustał, i dla tego nie uczuto zimna bardzo. W Montanie padał wczoraj śnieg. Tutaj jest stósunkowo mało śniegu.

Imigranci.

W roku 1891 przybyło do Nowego Yorku 430,884 imigrantów Największą liczbę dostarczyły Niemcy — 70,496. Jedyny jeden człowiek przybył z Arabii. Inne kraje zostały zastąpione przez następujące liczby.

Irlandya	35,951
Anglia	22,820
Walia	456
Szkocya	4,867
Francya	4,189
Rosya	52,023
Polska	27,400
Szwajcarya	6,264
Szwecya	32,426
Norwegia	10,500
Belgia	2,773
Włochy	60,084
Hiszpania	124
Portugalia	1,985
Dania	9,924
Węgry	25,409
Austrya	27,433
Czechy	8,074
Finlandya	4,030
Armenia	946
Australia	15
Grecya	1,038
Wszystkie inne kraje	3,969

Posiadają pole gazowe.

W tak zwanem bagnie borówek (whortleberry marsh) w pobliżu Walkerton, Ind., miejscowości położonej 70 mil od Chicago na Baltimore & Ohio kolei znaleziono widoczne oznaki petroleju i gazu. Bagnisko to jest własnością chicagoskiego klubu łowczego znanego pod nazwą Pottawatomie Gun Club, który własność tę kupił nie tak dawno temu od James'a F. Duffy. Ten w swym czasie kazał w pobliżu bagna wywiercić studnię, lecz zaniechał tego. Wodę z niej używali zbieracze jagód. Obecnie zaś z owej studni wytryskuje petrolej. Znawcy oświadczyli, że w owej okolicy znajduje się pod ziemią, która jest tylko skorupą pokrywającą inne warstwy, niezmierny zapas naturalnego gazu.

Ostatni z Shinnecock'ów.

Ostatni ze szczepu Shinnecock Indyan poszedł do "szczęśliwych pól łowczych" rudoskórców. William Bunn, tak się nazywał stary, był ostatnim Indyaninem czystej krwi tego szczepu i mieszkał w chacie na granicy byłej rezerwacyi. Grypa i zapalenie płuc było przyczyną jego śmierci. Był bezpośrednim potomkiem naczelników tej familii. Zachował swą niepodległość i pilnie strzegł tradycyi swych przodków. Gdy miasto Southampton obchodziło w r. 1890 rocznicę 246tą swego istnienia był Bunn jedynym Indyaninem na wyspie Long Island, który umiał wybudować "wigmam"; pobudował takowy w czysto indyańskim stylu i w takowym brał ze swym bratankiem udział w uroczystości — jako ostatni z ich szczepu. "Schinnecocks'owie" byli dobrymi marynarzami i łowcami wielorybów. Większa ich część utraciła życie kilka lat temu podczas eksplozyi parowca "Circassian" w pobliżu wybrzeża przy Southampton.

Pożary.

W Rochester, N. Y., wybuchł w tych dniach pożar w 8piętrowym budynku, który służył za skład siemion. Właścicielem był Hiram Sibley. Mury palącego się budynku zwaliły się na kościół baptystów, który także natychmiast stanął w płomieniach. Strata wynosi około $150,000. Strażak Mortimer Brennan spadł z drabiny i pokaleczył się niebezpiecznie.

— W Cleveland, O., spalił się sześciopiętrowy budynek położony przy wiadukcie. Znajdowały się tam bióra "Electric Supply Co." i "Champion Safety Lock Co." Strata $140,000.

— W Pittsburgu stały się pastwą płomieni budynki położone pod No. 502—508 przy Liberty ul. Strata $350,000.

— W St. Joseph, Mo., spłonął wielki skład kobiercy firmy F. B. Brady & Comp." Strata ma wynosić $ 00,000.

— W Waterbury, Conn., spaliła się dnia 14go bm. o północy fabryka "Waterbury Brass Co." Strata wynosi $260,000

— Z Aberdeen, Wis., donoszą, że w piątek rano pożar zniszczył najgłówniejsze składy położone w środku miasteczka. Strata $50,000.

Wielki mróz.

W środę przeszłego tygodnia wskazywał ciepłomierz w Grand Fork, N. D., 35 stopni pod zerem a w Red Lake Falls, Minn., 40 stopni.

Trychiny.

W pewnej pensyi w Cleveland, Ohio, zachorowało w tych dniach ośm osób na „trichinosis" i to wskutek spożycia kiełbas. Jeden z chorych, Krysztof Seidler, został odesłany do lazaretu i niezawodnie umrze. Innym nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Drogie mięso końskie.

Sto piędziesiąt tysięcy dolarów za biegacza. Tak wielką ma być suma, którą, jak donosi pewne czasopismo wychodzące w San Francisco, miał ofiarować J. Malcom Forbes z Boston'u senatorowi Stanford z Californii za jego dwa lata starego źrebca „Arion." Drogie to mięso końskie.

Żąda $5000.

Były burmistrz miasta Racine, Wisconsin, M. M. Secor zaskarżył miasto o $5000 wynagrodzenia. Kilka miesięcy temu p. Secor wypadł ze swego „buggy," ponieważ przy jakiejś dziurze nie były umieszczone przez prawo przepisane znaki przestrzegające. Przez niejaki czas mniemano, że pokaleczenia, które odniósł były burmistrz, spowodują jego śmierć. Tymczasem stan jego zdrowia począł się polepszać.

Kopalnia zamknięta.

"Lehigh Valley Coal Co.." oświadczyła w czwartek, że Heidelberg kopalnia położona w pobliżu Pittston, Pa.. zostanie zamkniętą, aż do 1go kwietnia rb., i to z powodu zastoju w biznesie węgielnym. Mnóstwo robotników zostało przez to pozbawionych pracy.

Mówi czternastu językami.

Pułkownik Weber od bióra imigracyjnego w Nowym Yorku polecił aby jako tłómacza zatrudniano tam człowieka znającego 14 języków: Nazywa się James B. Wad-El Ward. Pochodzi z Jerozolimy i mówi i pisze po angielsku, niemiecku, francuzku, hebrajsku, hiszpańsku, włosku, arabsku, polsku, turecku, indyjsku. Oprócz tego może także mówić po portugalsku, rosyjsku, grecku i ormiańsku. Posada ta przynosi $1200 rocznie.

Niechce być synem prezydenta.

Russell B. Harrison, syn Benjamina, prezydenta Stanów Zjednoczonych, niechce, aby ojciec jego po raz drugi był prezydentem. W rozmowie z przyjacielem mówił w tych dniach. „Sprzykrzyło mi się już zupełnie odgrywać rolę syna prezydenta. Chętnie zaszczyt ten odstąpię innemu. Nie ma w tem nic chwalebnego. Czystą prawdą jest, jeżeli powiadam. że o wiele trudniej mi było zarabiać na życie od czasu, od którego mój ojciec się znajduje w białym domu, aniżeli dawniej. Będę się cieszył, jeżeli mój ojciec po drugi raz nie dostanie nominacyi."

Jeden z najstarszych ludzi umiera na grypę.

Z Ottumwa, Iowa, donoszą, że tam umarł w piątek John B. Wickham, najstarszy człowiek w Iowa, liczący blizko 120 lat. Urodził się w Franklin pow., Va., i był przytomnym gdy Washington w Nowym Yorku obejmował urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Do Ottumwa przybył 20 lat temu. W ostatnim roku stanowczo nie chciał nosić spodni. Obecnie stał się ofiarą grypy.

Eksplozya w kopalni.

Z Ironwood, Mich., donoszą, że w kopalni kapitana Pabst wydarzyła się eksplozya, która zniszczyła szopę maszynową i bióro i dużo więcej narobiła szkody. John Hughes został zabity na miejscu i dwóch innych robotników zostało niebezpiecznie pokaleczonych. Manażer Buddle został przywalony ruinami, lecz nie został niebezpiecznie poraniony. Przez siłę eksplozyi została lina ciągnąca kosz do góry (cable) przerwaną i wskutek tego wpadł John Carney do szybu.

Straty spowodowanej przez eksplozyę nie było można dotychczas obliczyć.

Chcą walczyć za ojczyznę.

Młodzi Amerykanie w East St. Louis, Ills., chcą koniecznie walczyć z Chileńczykami. Uorganizowała się już kompania wolontaryuszów, która za pierwszą odezwą prezydenta chce pójść walczyć za ojczyznę na życie lub śmierć. Jako wydział wybrano najznakomitszych młodych ludzi, który ma pisać do ministra wojny, i go uwiadomić o tem, co się stało i go prosić, aby w przypadku wojny młodzież z East St. Louis została wysłana na pierwszy ogień. Ten sam wydział chce pisać także do gubernatora stanu Illinois. Tymczasem są widoki takowemi, że bochaterzy z East St. Louis będą musieli jeszcze za piecem siedzieć.

Straszliwe nieszczęście kolejowe.

Z Brainard, Minn., donoszą 15 stycznia: Dzisiaj rano o godzinie 4ej wydarzyło się na Northern Pacific kolei 7 mil na wschód od Brainard wielkie nieszczęście. Drugi oddział pociągu No. 9 wyjechał o północy z członkami Andrews opery z West Superior do Grand Forks. W pobliżu Joinesville napotkał pociąg złamany rejls, przez który przepędziły lokomotywa i wagon pakunkowy, lecz wóz sypialny się wykoleił, około 300 stóp biegł po belkach i nareszcie oderwawszy się od pociągu spadł z nasypu. Pomiędzy pasażerami powstało naturalnie największe zamięszanie, zwłaszcza, że po wybiciu okien wagonu wybuchły płomienie. Znaleźli się natychmiast ludzie, którzy przybyli z pomocą i wydobywali tych, którzy się znajdowali w palącym się wagonie. Z wyjątkiem dwóch osób zostali wszyscy ocaleni, lecz utracili wszystko nawet najpotrzebniejszą odzież, z którego to powodu cierpieli niezmiernie, gdyż ciepłomierz wskazywał właśnie 46 stopni pod zerem.

Śmierć w płomieniach znalazły: pani Ed. Andrews (znana w kołach teatralnych jako Nannie Wilkinson) i pani Lillie Wass z Minneapolis.

Dwanaście osób zostało mniej lub więcej niebezpiecznie poparzonych.

Smutny koniec wesela.

W sposób nader smutny zakończyło się wesele Jana Slanko z wdową Kobasz w Pueblo, Colorado. Gdy para po ślubie w najętym powozie w towarzystwie przybocznika Andrzeja Martin pędziła wzdłuż Santa Fé ave, do domu, został wóz przejechany i potłuczony przez parowóz. Martin i młoda pani dostali się pod koła parowozu i zostali śmiertelnie pokaleczeni.

Słuszna kara.

Buffalo, N. Y., donoszą 14 stycznia: Sędzia Hatch od najwyższego sądu skazał dzisiaj Thomas'a O'Brien, Stephen'a Critty, Thomas'a Quinn i Frederick'a Bush, każdego na 20 lat więzienia z ciężką pracą. Czwórka powyższa należy do bandy, która w lipcu przeszłego roku się dopuściła haniebnej zbrodni pod względem Zofii Samojedna, polskiej dziewczyny.

Burza i powódź.

Z Wheeling, W. Va., donoszą 14 stycznia: Podczas ostatnich 12 godzin burza w tej okolicy, a zwłaszcza z drugiej strony rzeki Ohio, wielką narobiła szkodę pomiędzy drzewami ozdobowemi, owocowemi i leśnemi. Strata wynosi tysiące dolarów. Burza wichrowata, która kilka lat temu odwiedziła te strony, nie da się wcale porównać z teraźniejszą, gdyż spustoszenie ograniczało się na małą drogę. Sady, których pielęgnowanie potrzebowało czasu całego jednego pokolenia zostały zupełnie zniszczone. Komunikacya została zupełnie prawie zniszczoną. Sprawozdania z górnego Ohio w górnej Virginii donoszą o wielkich ulewach i wskutek tychże stopniał lód w górach, a woda wzniosła się w rzekach i potokach.

Usunięty przez sędzi go „Lynch."

Z Cinncinnati, O., donoszą 14 stycznia, br.: Harry Corbin, który w przeszły wtorek zabił w Oxford O., niewiastę Georgettę Horaer, został tamże dzisiaj wieczorem powieszony przez lud. Od czasu popełnienia morderstwa ukrył się w chacie, położonej o kilka set stóp od miejsca zbrodni. Gdy mu głód począł dokuczać, posłał chłopca negierskiego do miasta po żywność, a chłopiec oświadczył, że przychodzi po żywność dla Corbina, i wydał miejsce, w którem się ukrył. Natychmiast wybrał się tłum, aby go schwycić; Corbin spostrzegł to za późno i usiłował się zastrzelić, lecz zadał sobie nieznaczną tylko ranę. Tłum schwycił go, lecz marszałek odebrał go i odprowadził. Tymczasem tłuszcza idąca za nim. liczyła już setki ludzi, i tuż przed bramą więzienia, zarzucono mu pętlicę, lecz marszałek przeciął powróz, poczem Corbina szybko umieścił po za kratkami. Wnet potem rozeszła się pogłoska, że szeryf chce go odprowadzić do innej miejscowości, która to wiadomość rozjątrzyła tłum. Wyłamano więc drzwi więzienia, wywleczono mordercę i powieszono go na placu publicznym na drzewie i przeszyto jego ciało kulami.

Jeszcze pożary.

— W sobotę rano, o godzinie szóstej wybuchł pożar na rogu Bank ulicy i 13tej ulicy w Nowym Yorku, który niesłychaną szybkością się rozpowszechniał. Silny wiatr zachodni popędził płomienie na wielki siedmiopiętrowy budynek używany przez „Van Tassell Warehouse Company", i ten gmach został w okamgnieniu zajęty, a zaraz potem w pobliżu się znajdujący śpichlerz zboża.

W oknach na czwartem piętrze widziano dwie osoby, i to Józefa Spedel i Fryderyka Kopf. Pierwszy spuścił się otworem, przez który statki otrzymują ładunek i uszedł szczęśliwie. Drugi usiłował ujść przez schody, które już zagarnęły płomienie. Nie widziano go już potem i dla tego trzeba wnioskować, że znalazł śmierć w morzu ognia.

— W Wausau, Wis., powstał dnia 17go bm. rychło rano pożar w tak znanym „Opera House Block" w którym się znajdował German-American Bank, skład firmy jubilerskiej Dickinson & Kelly, skład książek Mumm'a, księgarnia braci Wainfeld i gospoda Hunt'a. Strata wynosi $50,000.

Drugi „Jaśko rozpruwacz".

W niedzielę rano, o godzinie trzeciej, uwięziono w Nowym Yorku tajemniczą osobistość znaną policyi pod nazwą „Jack, the Ripper", która od końca grudnia zr. była przestrachem ludności wschodniej części miasta New York. Tajemniczą tą osobą jest niejaki Henry G. Dowd, który urodził się w Anglii, lecz w młodym wieku przybył do Ameryki. Manią jego było przybliżać się po cichu do mężczyzn nietrzeźwych i brzytwą podrzynać im gardła. Jedną z ofiar Dowd'a był adwokat James Carson z Baltimore, którego trupa znaleziono w piątek na Chrystie ulicy z gardłem poderżniętem od ucha do ucha. Oprócz tego maniak ten ranił pięć innych osób, jednakowoż cięcia w tych przypadkach nie były śmiertelnemi.

W nocy z soboty na niedzielę spostrzegł tajny policyant Masterson stojący na rogu Bowery i Roosevelt ulicy człowieka w wytartym ubiorze, który mu się zdawał być podejrzliwym, i dla tego szedł za nim po różnych ulicach i uliczkach. Nagle wytoczył się z pewnego zaułku człowiek pijany. Dowd rozpoczął z nim rozmowę, szedł z nim kilka kroków, nagle wydobył brzytwę i pociągnął nią po jego karku. Pijany padł wydając straszliwy okrzyk. W tem też dopadł policyant i zdołał za pomocą innego policyanta, który się zjawił, uwięzić „rozpruwacza".

Uwięziony przyznał się do winy i wyznał następnie, że także zamordował James'a Carson, lecz natychmiast cofnął swe wyznanie. Nazwiska tych, którzy zostali ranionymi przez łotra owego, o ile wiadomo są: Louis Lawson. John Clark z Elizabeth, N. J., George Williams i Szwed Edward Christiansen i adwokat James Carson.

Aresztowany wyznał, że raz po raz czuje pociąg do zarzezania mężczyzn pijanych, któremu się nie może oprzeć, a zwłaszcza chciałby zamordować Niemców, ponieważ jeden z nich kiedyś w Brooklynie zgwałcił jego matkę.

Piętnaście lat temu był Dowd w zakładzie dla obłąkanych w Flatbush, z którego zdołał ubiedz. Tak opowiadał jego brat, który jest także „narwanym" pod względem spraw religijnych. Aresztowano go także.

Raniony w niedzielę rano nazywa się Wm. Miller.

Najmniej piętnaście żon.

W Cleveland, O., znajduje się w więzieniu wielożeniec i złodziej niejaki John Anderson, który posiada najmniej piętnaście żon, które oszukał, okradł i opuścił. W łamach "Gazety" podaliśmy swego czasu nazwy siedm kobiet z różnych stanów, które zawiódł, a teraz zgłosiło się ich jeszcze ośm.

Wielkie farmy w Dakocie.

Czytamy w "St. Louis Globe — Democrat": Jednym z najzamożniejszych farmerów w Stanach Zjednoczonych i człowiekiem, który posiada tyle uprawianej roli, jak jakikolwiek inny senator Stanów Zjednoczonych, jest senator Casey z północnej Dakoty. "Carrington & Casey Land Co." posiada wiele mil kwadratowych roli w Dakocie i ma 5000 akrów pod pługiem. Senator Casey jest biznesowym manażerem tego obszaru i jednym z najlepszych farmerów w kraju. Wygląda zaś bardziej na uczonego lub literatę aniżeli na farmera, i jest jednym z najlepszych biznesistów i jednym z najbardziej wykształconych członków senatu. Umysł jego jest obszernym i wielce wykształconym; Casey studyował dokładnie wszystkie kwestye odnoszące się do rólniczych interesów kraju. Pochodzi z okolicy wielkich farm i zapytany przez reportera o jakiekolwiek wiadomości o wielkich farmach odrzekł:

"Myślę że największą farmą w Stanach Zjednoczonych jest farma Dalrymple'a, położona w Red River dolinie i jest własnością Oliver'a Dalrymple. Farma ta obejmuje 30,000 akrów najżyzniejszej ziemi w Dakocie. Jest dobrze uprawianą i przynosi dużo korzyści. Najpiękniejszą farmą w Stanach Zjednoczonych jest Grandin farma, która jest własnością E. B. i J. L Grandin'ów, którzy przybyli kilka lat temu z Tideout, Pa., i zakupili wielki obszar roli w Dakocie. Ta farma leży w Red River dolinie około 25 mil na północ od miasta Fargo. Pod kulturą ma 10.000 do 15 000 akrów roli, które mu przyniosły w 10 latach czystego dochodu $480,000. Te grunta są obecnie warte od $35 do $50 za akier, a p. Grandin ma jeszcze inne farmy w pobliżu. Jest jednym z najlepszych farmerów w kraju a superintendentem jego jest A. W. Dalrymple, bratanek Olivera Dalrymple, który jest właścicielem wielkiej farmy, o której powyżej wspomniano. Oprócz tych farm jest w północnej Dakocie mnóstwo obejmujących od 1000 do 6000 akrów. My mamy 5000 akrów w jednem miejscu, a z tych mamy pod pługiem 4000. Posiadamy 5000 w innem miejscu, a z tych są 4000 pod uprawą.

"Jak możesz zarządzać tak wielką farmą senatorze," zapytał się reporter.

"Wielkiemi farmami w Dakocie zarządza się na postawach byznesowych," odpowiedział senator Casey. "Wszystko jest urządzone systematycznie i my wiemy dokładnie, ile wszystko kosztuje i ile wszystko jest wartem. Farma, jak nasza naprzykład ma swego bookkeeper'a, swego dozórcę i swych robotników. Dostajemy z farmy codzień sprawozdania, które okazują, co przez cały dzień było zrobione i co każdy człowiek zrobił, co każdy koń i każda maszyna udziałała. Według pracy, jaką maszyna wykonuje, możemy oszacować, ile jej utrzymanie w porządku i jej zużywanie kosztuje. Wiemy co nas kosztuje każdy akier pszenicy i jaką mamy korzyść z niego i możemy obliczyć, aż do centa, ile procent z kapitału, który w farmę wkładamy. Farmerstwo prowadzi się tam w wielkich rozmiarach. Mamy np., 20 żniwiarek i możemy w jednym dniu zżąć pszenicę z 320 akrów. W jednym dniu siejemy zwyczajnie pszenicę na 250 akrach, a nad wszystkiemi maszynami mamy jednego "foremana", tak iż nie potrzeba tracić czasu ani pracy. Za pomocą jednej maszyny możemy w jednym dniu wymłócić 1200 do 2000 buszli pszenicy, a ziarno sypie się wprost z młockarni do wozów, a te wysypują zboże do dołu pod naszym elewatorem zbożowym się znajdującego, które za pomocą nieskończonego szeregu kubłów (buckets) zostaje przeniesione do tego przedziału w elewatorze, w którym je chcemy umieścić."

"Czyż nie myślisz, senatorze", pytał się reporter dalej, że tendencya teraźniejszego czasu dąży raczej do małych, aniżeli do wielkich farm?

"Nie" odpowiedział senator Casey. "Myślę, że wszystko okazuje, że dążymy do farmerstwa w wielkich rozmiarach. Przyszłe farmy w tym kraju będą raczej wielkiemi zamiast małemi. Farmerstwo staje się coraz bardziej biznesowem, i są widoki, że uprawa roli stanie się jednym z najlepiej płatnych przemysłów w Stanach Zjednoczonych. Czas tanich farm minął prawie. Pozostało bardzo mało gruntów rządowych wartych cośkolwiek, i nadszedł czas, kiedy cena ziemiopłodów musi pójść w górę i ludzie muszą zapłacić farmerom tyle, ile ich produkta są warte. Rok rocznie prawie świat potrzebuje 40,000,000 buszli więcej i potrzeba ta wzmaga się z każdym rokiem. Przyjdzie czas, gdy będzie mniej pszenicy, ile świat jej będzie potrzebował i cena musi iść w górę, aby farmerów zniewolić do jej uprawy. Obecnie opłaca się jeszcze uprawiać rolę pod pszenicę w większej części Stanów Zjednoczonych. Rólnicza rada stanu Ohio zbadała tę sprawę nie tak dawno temu i przekonała się, że w południowej części stanu Michigan uprawa roli pod pszenicę kosztuje $20 za akier. Znajdujemy że w północnej Dakocie możemy uprawiać akier za $6; farmerów w Ohio nie można zniewolić do uprawy roli pod pszenicę, jeżeli nie zapłaci się im dobry procent ponad $20, jaka ich uprawa akra kosztuje. Spodziewam się czasu, gdy buszel pszenicy będzie kosztował $1.50, i nawet po tej cenie nie opłaci się jej uprawa w niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych."

KATALOG
KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej" W DYNIEWICZA,

— w —

Chicago - - Illinois

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne, nowelle, romanse i humorystyczne.

A cóż robić? Powiastka przez Józefa Złotorzyńskiego . . . 10

Alpejski kwiatek. Nowelka ze wspomnień lekarza turysty, przez Michała Wołowskiego . . . 10

Anioł Pański. Powieść obyczajowa przez Bakałarza Lwigrodu . . . 30

Bartek Łatka, czyli jak to żyd po śmierci zrobił testament . . . 5

Bartosz Głowacki, czyli ostatnie uszlachcenie. (Nobilitacya.) Ustęp z dziejów 1794 roku. Z trzema rycinami . . . 10

Biali i Czarni, powieść z życia Litewskiego, skreślił Jan Sygmal . . . 25

Bitwa pod Kobylanką dnia 6 maja 1764 . . . 5

Bohaterska Rodzina, urywek z powstania 1863 r., zdarzenie prawdziwe opisał Wł. Czaplicki . . . 15

Bolesław czyli Dalszy Ciąg Genowefy; tłómaczenie przez ks. Osmańskiego 30 — ta sama w mocnej oprawie . . . 60

Boża Opieka powieść osnuta na podaniach XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . 75

Bracia Rywale. Obrazy społeczeństwa wiejskiego z XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego . . . 50 c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . 75 c.

Bratobójca, powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach: osnuta na prawdziwem zdarzeniu, napisana przez X. Hajduckiego kapłana z Wessen w Szwajcaryi . . . 20

Buty Dziadunia. Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza . . . 10

Ciekawe powiastki i historyjki, zawiera: 1 Sarna, 2 Cyganie, 3 Tajemniczy Agent, 4 Obrazki więzienne. Cena . . . 25 c.

Córka hetmańska przez Piotra Jaxy Bykowskiego . . . 30

Coś pięknego w ośmiu powiastkach. Treść: 1. Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieuczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka, 6. Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki, powiastka . . . 30

Cudze szczęście. Obrazek przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry . . . 10

Czarny Matwij, powieść z życia ludu górskiego napisał Walery Łoziński, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . $1.75

Cześnikówny. Powieść przez J. I. Kraszewskiego . . . 50 c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . 75 c.

Cztery powieści. 1. z Niedalekiej przeszłości, Nowela przez M. D. Chamskiego. 2. Noc na pobojowisku z wojny turecko-moskiewskiej 1877 i 1878. 3. Moc Duszy, opowiadanie Edmunda de Amicis, przetłumaczył z włoskiego Piotr Zubrzycki. 5. Zbieg . . . 25

Czwarty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego okejmujący 416 stronnic wyraźnego pisma, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek ze złoconemi tytulikami, zawierający następujące powieści: Bracia Rywale; Olitypa, czyli ptak stepowy; Hortenzya czyli ofiara dumy; Mołna czyli niepojęte drogi Opatrzności; Z przeszłości Pomorza; Starogrodzka kapela; Cześnikówny; Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów obrońca klasztoru częstochowskiego; Książę Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi — oprócz tego artykuły naukowe jako to: Wyrób serów w Szwajcaryi; Cudowna gospodarka w przyrodzie i Różności. Cena . . . $1.85.

Damian Ruszczyc. Powieść z czasów Jana III przez Fryderyka hr. Skarbka, Trzy tomy, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem . . . 75

Dobry Franuś i zły Kostuś, czyli życie dwojga różnie wychowanych dzieci . . . 50 Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . 75

Dom na Przedmieściu spolszczyła R. M. . . . 10

Dowcipne lekarstwo. Powiastka z życia ludu. Napisał ks. Wł. Chotkowski . . . 10

Drugi rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 830 stronnic wyraźnego druku na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, który zawiera następujące powieści: Trzy miesiące, Jaskinia potępieńca, Opactwo Carrow, Opowiadanie Jmć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej (A. D. 1760 — 1767), Bratobójca, Pamiętniki ks. Makryny Mieczysławskiej, Dzieci Wdowy, Dwie Marye, Klara czyli zwycięstwo cnoty i oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek, baśni, bajek i artykułów naukowych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło 30 dolarów. Cena . . . $2.85

Dwa Śluby. Powieść Pauliny z L. Wilkońskiej . . . 15

Dwaj Przyjaciele, przez Guy de Maupassant . . . 10

Dwie Marye, powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego . . . 50 Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . 75

Dwie Mazurki. Powiastka z czasów Bolesława Krzywoustego przez Wandę Podgórską. Cena . . . 50

Dwie powieści, 1. Dzień 26 Lutego, 1846 r. w Poznaniu i powiastka Pauliny z L. Wilkońskiej . . . 10

Dwie róże, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca . . . 30 W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . 60

Dwórożny człowiek, powieść przez Maurycego Jokaya . . . 30

Dzieci wdowy, powieść moralna 30 W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . 60

Dwie Wioski, i Szkodliwe Leki, powiastki z życia ludu . . . 5

Dziwne Przygody Lorka Szlązaka. Opowiadanie z Dziejów Polski przez Józefa Grajnerta . . . 15

Eustachyusz. Powieść z pierwszych wieków chrześcianństwa. Przez tłumacza Genowefy i Koszyka Kwiatów . . . 30

Gawędziarz, zbiór wesołych, ciekawych opowiadań, powiastek, dykteryjek, żartów, figli i t. d. zebrał z rozmaitych książek Władysław Dyniewicz. Zawiera: Królowa sów, Czerwony pies, Śmierć kumą, Rusałka, Kot rozpędzą mieszkańców całej wioski, Walka lisa ze szczupakiem i o mądrym Wojtku. Bitwa chłopska w Gołańczy, Turecki Sowizdrzał, Mądry Macioś, Demokrata w kłopotach, Wyborna rada, Czy jadł asan pierniki w kościele? Karpie, Kapitan profesor, Kolenda ubogich, Postronek, Żebrak sprytny oszust, Rachunek malarza, Perły, Gawędy dziadunia z okolic Leszna, Kasinka, Ostatni figiel pana Jacentego był najlepszy, Owce, Wesoły Szwanda, Złoty kowrotek, Zbawiciel w drodze, Kara po śmierci, Długi, szeroki i bystrooki. Cena . . . $1.00 Ta sama w pięknej mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem . . . $1.35

Głowa św. Barbary, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał X. Kujot. Cena . . . 35

Groby na stepie. Opowiadanie z życia amerykańskiego. Przełożył Karol Maćkowski . . . 15

Historya Aminy, którą opowiedziała Kalifowi Harun Alraszyd. (Z tysiąc nocy i jednej). Cena . . . 5 c.

Historya drugiego derwisza Królewicza, o straceniu prawego oka. (Z tysiąc nocy i jednej) . . . 15 c.

Historya kupca chrześcianina o pewnym bogatym i dorodnym młodzieńcu, który ze zbytniej wspaniałomyślności utracił prawą rękę. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy . . . 5 c.

Historya małego garbuska czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkiemi ościami. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy. Cena . . . 5 c.

Historya o Ali-Babie i o czterdziestu złodziejach, zgładzonych ze świata przez jednę niewolnicę. — Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej). Cena . . . 15 c.

Historya o Ali-Kodżyi kupcu Bagdackim, który oddał swemu przyjacielowi tysiąc sztuk złota na schowanie, a które tenże zabrał i zaparł się ich odwioru i jako mały chłopczyna sprawiedliwie rozsądził. (Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy) . . . 10 c.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— ASHTON, Nebr.. Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson. Józef Majchrzycki, F. Kaszak i J. Chudyszewicz.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELLSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kall.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbnerek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. W. S. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. E H. Friedlander.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA. TEXAS. J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA. Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, MINN., Anast. Gołata.
— WINONA. MINN. Jakób Jeżewski.
— YORKTOWN, Tex., J. B. Kasprzyk.

POSZUKIWANIA.

Potrzebny jest nauczyciel lub też nauczycielka, posiadający „certificate" amerykański dla szkoły polsko-amerykańskiej w Pułaski, N. Dakota. Dobrzeby było, gdyby nauczyciel był muzykalnym. Dostarczymy pomieszkania.

Proszę się zgłosić i świadectwo kwalifikacyi, oraz cenę, jaką reflektanci na rok żądają, przesłać do

J. M. Szarkowski,
Minto, North Dakota.
(Jan. 24)

Poszukuję mego stryja Bazylego Czaykowskiego; syn Bazylego i z matki Marcinkiewiczów z Jaworowa z Galicyi, który w r. 1842 brał udział w rozruchach narodowych a był wtedy 18 lat stary; wypraktykowany aptekarz. Z przyczyn rozruchowych teuże wyemigrował tu do Ameryki i już od dawnych lat żadnej wiadomości moja familia nie miała od niego. Gdyby kto z braci Rodaków o temże nazwisku wiedział lub tegoż osobiście znał, to proszę donieść pod mym adresem:

Włodzimierz de Czaykowski alias John Schmidt,
Pemberton Quarry, P. O. Morrel, Huntington Co., Pa.
(2—4)

Niżej podpisany poszukuje swojej żony i dzieci, która mnie opuściła 26 października minęło 5 lat w Eckhard Mines, M. D. Odjechała z „boardinger-'em" i zabrała całą domowiznę i dzieci także. Nie umiała nic po niemiecku, a on nie umiał nic po polsku. On jest wzrostu średniego, ma czarny zarost i jest nieco pochyłym. Żona jest średniego wzrostu, ma blond włosy i jest nieco piegowatą. Starszy chłopiec Józef liczy lat 15, młodszy Franciszek 14; córeczka Maryanna miała 5 miesięcy, i jest więc w szóstym roku.

Ja wszystko daruję dla miłości Pana Boga. Kto z Rodaków wie, czy jeszcze żyje lub nie, i gdzie przebywa jako i dzieci, albo niech też sama doniesie pod adresem:

Tomasz Werner,
(2—4) Red Jacket, Michigan.

Poszukuję Stanisława Fryskę, który przybył wiosną do Ameryki dwa lata temu. Pochodzi z powiatu wągrowieckiego, W. Ks. P. Ma lat 24. Kto o nim wie lub on sam, niechaj raczy mi donieść:

Wawrzyniec Kucza,
lb. 894 South Chicago, Ills.

Poszukuję mego półbrata Józefa Woźniak, który już dwa lata przebywa w Chicago. Kto by znał jego adres lub on sam niech mi doniesie:

Ignacy Owsianowski,
Fire Creek, W. Virginia.

Poszukuję Antoniego Hartowicza i Juliana Kwiatkowskiego, pochodzących z Królestwa Polskiego, gubernii Płockiej. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami niech mi raczą donieść:

Antoni Hiczeski,
4728 Jacob str., Wheeling, W. Va.

Poszukuję brata mego przyrodniego Kaźmierza Wujcika z żoną. Ma przebywać w Buffalo, N. Y. Ktoby znał miejsce jego pobytu lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem

Jan Peret,
Turners Falls, Mass.

John Szmida liczący lat 26, z zawodu krawiec, poszukuje polskiej

PANNY

lecz nie starszej jak on. Którąby z przystojnych polskich panienek chciała na powyższe odpowiedzieć, raczy przysłać swoją fotografię. W zamian przy odpisie prześlę moją fotografię i podam szczegóły o mej osobie. Adres:

JOHN SCHMIDT,
209 & 211 S. 4 str., Leavenworth, Kans.

☞ Kto przysłał M. O. na $3.00 z Detroit, Mich.? W kopercie znajdował się tylko sam Money Order.

☞ Pewien abonent „Gazety" w Elkhart, Ind., donosi że w szpitalu w Baltimore umarł po długiej chorobie ob. Stanisław Szuchlinski.

Sprostowanie.

W korespondencyi z Albion N. Y., czyli z wyjątku z niej podanym w No. 2 „Gazety" zaszły niektóre omyłki i błędy drukarskie, które chętnie prostujemy. Owe 6 familii, które stanowiły jądro tamtejszej gminy polskiej przybyły do Albion w r. 1881, a nie w r. 1888, jak zecer mylnie ustawił. Wiel. ks. B. Swinko nie dojeżdża już, lecz jest proboszczem parafii polskiej w Albion od dnia 26 lipca zr.

(Przy tej sposobności chcielibyśmy powiedzieć że mniej omyłek, (o błędach drukarskich nie ma tu mowy, bo te wydarzają się w wszystkich gazetach) wydarzyłoby się, gdyby Szanowni korespondenci chcieli pisać krótko i zwięzłowato i niemieszaliby wszystkiego, że tak powiemy jak „groch z kapustą". Red.)

†

Donosimy wszystkim krewnym i znajomym że kochany nasz mąż i ojciec i szwagier

AUGUST BLOCK

zmarł dnia 9 stycznia rb. opatrzony Sakramentami św. Ur. się w r. 1833. Pochodził z Prus Zachodnich, z powiatu Kościerzyna, z wsi Soboncza. Święty pokój jego duszy.

W smutku pogrążona żona i siedmioro dzieci, i szwagier

Michał Ugowski, Lesterville, S. Dak.

†

Mąż mój **STANISŁAW STACHOWIAK** przeniósł się do wieczności dnia 3go Stycznia, rb. Przyczyną śmierci było silne uderzenie w brzuch w fabryce blach, tak iż trzeciego dnia ducha wyzionął. Pozostawił żonę Annę z domu Czerwinska z Łukowa, pow. Oborniki, W. K. P., i troje drobnych dzieci. Liczył lat 33. Należał do Towarzystwa św. Wojciecha. Niech mu ziemia amerykańska będzie lekką.

W smutku pogrążona

Anna Stachowiak, Pottstown, Pa.

PREMIE

—CZYLI—

PODARUNKI

dla dobrych abonentów „GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1892 rok to jest do 1 Stycznia 1893 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1893 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przysyłą z prenumeratą.

Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów.

Cena dzieła „Tysiąc nocy i Jedna" jest $3.50 w słabej oprawie a $4.75 w mocnej. Od ceny odchodzi jeden dolar premii i abonenci dopłacają $2.50 lub $3.75. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu I-go rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I-szy rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I-szy rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo IIIgo IVgo i Vgo), odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysyłali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,

532 Noble Str., Chicago.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Postęp kultury w starożytności.

(Ciąg dalszy.)

Niechże Etruskowie pochodzą zkąd chcą; tyle zaś jest pewnem, że przeszło tysiąc lat przed naszą rachubą czasu byli już ludem kulturnym, mającym wielkie znaczenie w historyi świata. Prawo i religia w ścisłej łączności, żywy przemysł w handlu lądem i morzem — to były podwaliny ich istnienia. Zajmowali się muzyką i sztukami teatralnemi, medycyną, astronomią, robili wielkie postępy w budownictwie, gdyż naśladowali budynki drewniane w kamieniach, wynaleźli piękne, szczegółowe filary, brukowali ulice i wznosili gmachy z kwadrów z arkadami i sklepieniami.

Zręcznymi i pilnymi byli także jako rzeźbiarze w drzewie i glinie, alabastrze i bursztynie, a mianowicie w spiżu. Zachowane zostały całe statuy lane ze spiżu. Bez wątpienia używali już poprzednio wzmiankowanego artystycznego stylu assyryjsko-egipskiego, który także zakwitł na wyspie Cyprus, a który jest fantastycznym, lecz zarazem surowym i jednostajnym, czasem pięknym, czasem pospolitym, aż znowu grecki wpływ widocznie się okazuje i piękność stylu uszlachetnia.

Najbardziej zaś odznaczali się Etruskowie wyrobami z bronzu. Co do sprzętów domowych dostarczali: lichtarze i świeczniki, węborki i dzbanki, miski i łyżki, toporki i dłuta, noże, sierpy i piły, munsztuki i wozy, różne klejnoty, wielkie i małe pierścienie i ozdoby, szpilki do włosów, grzebienie i małe wózki, broń, miecze i pugnały, kolczany i dzidy, hełmy i puklerze. Te towary rozwozili tak do Włoch, jak i do Galii a zwłaszcza do germańskich krajów. Wiadomą jest rzeczą, że bronz etruski można było znaleźć od morza północnego (niemieckiego) aż do Bałtyku, z czego można poznać, że tam musiał się prowadzić handel dość znaczny.

W zamian za swe towary zabierali Etruskowie z Brytanii cynę, z Germanii bursztyn i prawdopodobnie różne kruszce i produkta chodownictwa bydła, polowania i rolnictwa. Droga handlowa do Niemiec prowadziła przez dolinę Rodanu, dokąd mogli się udać przez górę małego św. Bernarda lub może przez miasto Massilia (Marsylia) lub przez górę Bozen i dalej przez Tryest, Laibach, Cilli, Gradziska, zkąd rozpościerali się po całych Niemczech. Z handlem tak rozpowszechnionym łączyła się naturalnie ekonomia pieniężna, a do wydoskonalenia takowej przyczynili się starzy Etruskowie tak dobrze, jak mieszkańcy miast Memphis i Thebae, Tyrus i Sidon i cypryjskie Kiti i potężne miasto handlowe Karthago.

Dla Italii czyli Włoch stali się Etruskowie, którzy wysełali kolonie tak na południe jak i na północ kraju, pod różnemi względami nauczycielami kultury. Lecz przez ich handel wywierali także dobroczynny wpływ u keltyckich i germańskich ludów. Przywieźli im środki dla lepszego dobrobytu i wzbudzali ducha naśladowania i odkrywania. Jako mądrzy handlarze bowiem obliczyli, że używanie i odbyt ich towarów się wzmaga; musieli dla tego Gallom, Brytanom i Germanom pokazać, na co było można potrzebować ich towary z bronzu i ile korzyści i dobrobytu można sobie przez ich używanie przysporzyć. Z drugiej strony ma handel dobry wynik, że z powiększonym odbytem wznosi się kultura w kraju, a to znów powiększa użytek i produkcyę towaru krajowego i ją uszlachetnia. Barbarzyńcy starali się coraz bardziej o pożyteczne i wygodne przyrządy dla domu, pola i wojny. Musieli więc pomnażać i polepszać to, co dawali w zamianę. Dla tego też pilnie słuchali, gdy obcy ludzie ich uczyli, jak się przysposabia puch gęsi, jak się przysposabiają skóry zwierząt, futra zwierzyny dla potrzeby i wysyłki. Chętnie więc sporządzali dla handlarzy drogi, budowali mosty i promy i mieli dla nich w pogotowiu konie i wozy. Niezawodnie kazali sobie także naprzód dawać pieniądze, aby dostarczać bursztynu w większych ilościach lub płacić łowcom i rybakom. Trzeba osobiście przebywać w krajach, w których się dopiero otwierają drogi handlowe, aby módz zupełnie zrozumieć, jak handel ożywia gnuśną ludność i jak szybko na wielkich obszarach wywołuje dobrobyt, znajomość i używanie różnych przedmiotów i różne wiadomości.

Koniec starożytnej kultury.

Po spustoszeniu Kartaginy nie mogła już istnieć wątpliwość, że i kraje po wschodniej stronie morza Śródziemnego staną się zdobyczą Rzymian. Azyatycko-greckie miasta były przesycone namiętnościami trawiącemi ludy tak pod umysłowemi jak i innemi względami. Władzcy stali się despotami, dwory ich miejscem zgromadzenia zbytku, przepychu, trwonienia i różnych zdrożności. Jeden po drugim z nich musiał iść przykrą drogą rzymskich pochodów tryumfalnych. Hellas (Grecya) dała się łatwo podbić, Macedonia wymagała zaciętych walk, jeszcze większych Syrya, lecz najniebezpieczniejszą była walka z wielkim Mitrydates-'em. Rozpoczął swe wojny rozkazem, aby zabijano wszystkich, pochodzących z Italii: w jednym dniu padło 80,000 ludzi ofiarą wschodniego rozjątrzenia. Najkrwawiej i najzacięciej bronił się mały ludek żydów. Rzymianie mniemali, że trzeba ich zupełnie wykorzenić, aby odnieść nad nimi zwycięztwo. Lecz oni przezwyciężyli wszystkie cierpienia, jakie tylko mogą nawiedzić kraj którykolwiek.

(Dokończenie nastąpi.)

Wojna Stanów Zjednoczonych z Chile.

W środę 20 bm. prezydent St. Zjednoczonych Harrison przedłoży kongresowi całą dyplomatyczną akcyę, która toczyła się od trzech miesięcy pomiędzy naszym rządem a malutką republiką Chile. Rezultatem tego przełożenia kongresowi całej dyplomatycznej korespondencyi i zabiegów będzie, że prezydent zażąda od reprezentantów narodu prawa do wypowiedzenia wojny każdegokolwiek czasu Chile. Chodzi naszemu rządowi — jak wiadomo — o uzyskanie poszkodowania rodzinom za zabicie marynarzy amerykańskich w Valparaiso i o przeproszenie naszego rządu za zarozumiałą i obraźliwą postawę wobec Stanów Zjednoczonych.

W warsztatach marynarskich w Brooklyn, Philadelphii i San Francisco pracuje się dniem, nocą i w niedziele nad wykończeniem budujących się statków wojennych. Ogólna opinia jest, że w tych dniach nasz rząd wypowie wojnę, jeżeli jej Chile nie przyspieszy wstępnym krokiem nieprzyjacielskim. Rząd nasz zamierza wysłać od 60 do 80 statków i 100,000 żołnierza na pokonanie Chile i zmuszenia do dania żądanego wynagrodzenia i przeproszenia. W tym celu rząd zakupił kilka parowców Morgan linii w New Orleans i kilkanaście płynących na morzu Spokojnem, które użyte mają być na przewóz wojska do Chile.

Wtorkowe (19 bm.) dzienniki amerykańskie donoszą, że Chile wysłało 5 statków wojennych i 1 okręt torpedowy do cieśniny Magellana do powstrzymania lub może zdobycia okrętu wojennego, "Chicago," który dobił do portu w Montevideo. Jeżeli wiadomość ta zostanie potwierdzoną, to Chile już rozpoczęła zaczepną wojnę.

W całym kraju panuje ogromne poruszenie. Z wszystkich części zgłaszają się listownie i telegraficznie wolontaryusze gotowi każdego czasu stawić się na wyjazd do Chile. W Stanach Południowych Georgia, Tennessee, Louisiana itd. żądza walki jest ogromną. Same miasto New Orleans oświadczyło gotowość dostawienia dostatecznej liczby ludzi, jeżeli rząd da amunicyę i wyasygnuje pieniądze na wydatki.

Milicya Stanu Illinois przez swego komendanta podała prośbę do wydziału Wojny, aby wolno było jej w pełnej liczbie brać udział w wojnie z Chile. Z Kalamazoo, Mich., donoszą dnia 19 bm., że kompania "C" 2go regimentu Michigańskiej Stanowej Milicyi posłała memoryał do gubernatora Winans, aby była wysłaną najprzód ze Stanu Michigan w razie wybuchu wojny. Pułkownicy, jenerałowie i w ogóle cała starszyzna wojskowa zasypuje wydział wojny prośbami, aby ich wybrano do akcyi.

W dniu 19 bm. ministrowie w Washingtonie spędzili cały dzień na naradach o kwestyi chileńskiej. Nie jestto żadną tajemnicą, że prezydent chce naprzód wyczerpać wszystkie środki dyplomatyczne zanim przyjdzie do przedsięwzięcia czynnej akcyi. Jest jednakowoż głęboko utwierdzono wiara że przyjdzie do wojny i wypowiedzenia wojny spodziewać się można każdej chwili.

Wydział marynarski i wiadomości morskich ma wypracowany plan wojny z Chile. Najpierwszem byłoby zajęcie depozytów siarczanych w północnem Chile, które są najgłówniejszem źródłem dochodu dla rządu chileńskiego, następnie jeśliby miasta się nie poddały, zbombardowanoby je a potem okręty na ląd wysadziłyby 100,000 żołnierza do zdobycia stolicy i wszystkich głównych miast.

Chile głównie zabezpiecza się na wmięszanie się do tej wojny Anglii i Niemiec, na co jednakowoż władze w Washingtonie nie zwracają żadnej uwagi. Chile liczy 3 miliony ludności czyli dwa razy tyle co miasto Chicago.

Jeśli Chile nie ukorzy się w przyszłych kilku chwilach. nastąpi wypowiedzenie wojny, która inaczej się nie może zakończyć, jak zupełnem pobiciem zarozumiałych południowców.

CHICAGO.

— Przy Broom ulicy został przejechany parowozem Chicago, Burlington i Quincy kolei robotnik kolejowy Łukasz Rutacka. W szpitalu powiatowym ujęto mu lewą nogę aż po za kolano. Familia nieszczęśliwego pozostaje jeszcze w starym kraju.

— Pan Piotr Kiołbassa, skarbnik miasta, zakupił browarnię od „Peter Hand Brewing Co." położoną na Shefield i Clybourn ave's.

— W biórze stacyi policyjnej przy Desplaines ulicy pobili się w środę mąż ze żoną. Niewiasta krzyczała w niebogłosy; policyantom udało się rozłączyć wojowniczą parę. Mężczyzna, niejaki Józef Swierzański, z pod No. 142 przy W. Monroe ul. został uwięzionym, gdyż żona jego Sofia oświadczyła, że bił ją nie tylko w tym dniu lecz bardzo często. Przybyła do stacyi, aby się na męża uskarżyć, lecz on ją dogonił i począł poniewierać.

— Pani Clemens Barnett opuściła w środę swe mieszkanie położone pod No. 141 przy Blue Island ave., aby coś zakupić w aptece, i pozostawiła dzieci w domu. Te przy bawieniu się wywróciły lampę, wskutek czego powstał pożar. W pobliżu znajdował się policyant Callaghan, który wpadł do palącego się domu, gdzie dzieci znalazł już bezprzytomne, i je ocalił.

— Pięcioletni Karól Rossak został w środę w mieszkaniu jego rodziców, pod No. 534 przy W. Ohio ulicy śmiertelnie poparzony. Siostra jego licząca lat 9, chciała z pieca zdjąć garnek z warzącą wodą, gdy nieszczęśliwym przypadkiem wypadł z jej rąk, a woda oblała chłopca.

— Z powodu włamania się do kuźni położonej pod No. 729 przy Holt ave., zostali Harry Gillespie, Józef Kolczyński i Gustaw Westphal, stawieni przed sąd kryminalny i to pod kaucyą w wysokości $1000 każdy.

— W środę zastrzelił John Redmond, kowal z pod No. 2719 przy South Park ave., doktora Flavius'a M. Wilder z pod No. 2515 przy Wabash ave. John Redmond, jest, jak może niejeden z Czytelników sobie przypomni, ojcem małej Anny Redmond, którą blizko cztery lata temu uprowadzono. Z powodu iż pomimo wszelkich usiłowań i wydatków, nie mógł córeczki przez długi czas odnaleźć Redmond dostał chwilowego połmięszania zmysłów i przepędził pewien czas w zakładzie dla obłąkanych w Kankakee. Od czasu powrotu z zakładu Redmond nie żył ze swoją familią, a wyobrażał sobie wciąż, że dr. Wilder przyczynił się do tego, iż został do Kankakee wysłanym. W środę kazał go do siebie przywołać, a gdy Wilder wchodził drzwiami, strzelił do niego cztery razy i zabił go, poczem wsiadł do „buggy" tegoż i pojechał na stacyą policyjną przy 22 ulicy, gdzie opowiedział co uczynił i się dobrowolnie władzom oddał.

— Śledztwo po eksplozyi w budynku Warner'a Springer okazało że w mieście używa 375 firm uszkodzonych i niebezpiecznych dla życia kotłów.

— W czwartek na wieczór o g. 7 wjechał pociągna krzyżówce Stewart av. i 47 ul. na wagon tramwajowy linii na 47 ulicy. Zabitemi zostały 2 dwie znane niewiasty a 23 ludzi zostało ranionych, pomiędzy nimi Franciszek Kopa z pod No. 208 przy Rumsey ul. i syn jego Józef.

Przyczyną nieszczęścia była nieostrożność trzech ludzi, tj. stróża kolejowego Albrechta, konduktora tramwajowego Flannigana i woźnicy Cragina.

Okazało się później, że nieznane niewiasty zabite przy tej okazyi były siostry Mary i Maggie Gilmore, pierwsza licząca 28, druga 23 lata. Wracały właśnie z odwiedzin u zamężnej ich siostry, żony Patricka Brennan, mieszkającego pod No. 4636 przy Laflin ulicy.

— Pan Jan Scherman zajął miejsce p. A. J. Johnson jako jeden z dyrektorów Milwaukee ave. State Bank, róg Milwaukee ave. i Carpenter ul.

— W piątek 22 b. m. na wieczór odbędzie się w hali Walsh'a, róg Noble i Emma ul. i Milwaukee ave. obchód 29 rocznicy powstania 1863.

Miejsce honorowych prezydentów podczas obchodu zajmią weterani z 1863 roku, mianowicie obywatele: St. Nicki, Przybyliński, W. Karłowski, Zapalski, major Michalski, K. Gieszkiewicz, Binszewski, Bobowski, Wł. Henclewski i inni.

— Dziecko M. Schaffner'a mieszkającego pod No. 146 przy W. 14 ulicy liczące lat 2½, wpadło w sobotę rano do kotła gorącej wody i poparzyło się tak, że wkrótce potem umarło.

— Dnia 2-go stycznia miała pani Małgorzata Fentzka z pod No. 362 przy W. 20 ulicy spór z mężem o przepisanie jakiejś własności. W rozjątrzeniu wsadziła kapelusz na głowę i opuściła dom i nie powróciła do tego czasu. Mąż jej doniósł o tem policyi w sobotę przeszłego tygodnia. Mniema, że żona jego popełniła samobójstwo.

— Negier Wm. Stevens zastrzelił w sobotę na wieczór murzyna Eugeniusza Roger w karczmie położonej pod No. 204 przy Custom House Place. Chodziło o czarną piękność Lucy Atkins, w której się obydwaj zakochali.

— Na rogu Blue Island ave. i Maxwell ulicy pokąsił w sobotę po południu wściekły pies 14 letniego Johnny Ryan. Rany chłopca zostały wypalone. Pies ubiegł.

— Robotnik Jan Schuler został w sobotę na wieczór przejechany na krzyżówce 16 ulicy przez parowóz Grand Trunk kolei i utracił nogi. Zawieziono go do szpitala św. Łukasza. Lekarze wątpią o jego życiu.

— W piątek po południu udało się 11 mularzy do pracy do „Crib'u," który ma łączyć "Northside Pump Work" z tak zwanym „North Shore Inlet," i ukończyło pracę o 9 godzinie wieczorem.

„Crib", na którym ludzie ci się znajdowali jest od stałego lądu oddalony o 1500 stóp i połączony z nim za pomocą 1500 stóp długiego drewnianego chodnika. Chcąc wracać do domu ze zgrozą spostrzegli, że około 250 stóp chodnika zostało zabranych przez wicher, wodę i lód. Jeden z mularzy, John Digney, miał tyle odwagi, iż się puścił do brzegu przez lód. Inni pozostali w tunelu się budującym aż do rana otoczeni tylko wodą i lodem, i dopiero o godzinie 7 z rana puścili się do brzegu tą samą drogą co i Digney. Trudno opisać, co ludzie ci wycierpieli podczas tej nocy, która im się zdawała być wieczną.

— Z mieszkania swego pod No. 550 przy Noble ulicy wyszła, w poniedziałek rano niewiasta Litownik, aby na Chapin ulicy kupić mięso, lecz dziwnym przypadkiem doszła aż do Fox Place, gdzie została przejechana przez pociąg Northwestern kolei. Odwieziono ją do szpitala.

— Mary Simpson w napadzie chwilowego obłąkania udała się w sobotę wieczorem na lód na jeziorze Michigan, 15 stóp od końca Ohio ulicy, rozebrała się, położyła się na swych sukniach i zmarzła. Nieboszczka była modniarką i mieszkała pod No. 60 South Elizabeth ulicy.

— Policyant Thomas przechodząc w niedzielę wieczorem obok pracowni krawieckiej Charles'a Meyers, 3702 State ul., poczuł nieprzyjemny odor. Podejrzywając, że nie wszystko tam musi być w porządku, wyłamał drzwi i przekonał się, że 18 kurków gazowych było odkręconych. W tylnej części lokalu znajdowała się latarnia, w której się paliło światło.

Budynek jest trzypiętrowym a w wyższych piętrach mieszkało kilka familii które też poczuły nieprzyjemny odor, i dla tego musiały wszystkie okna pootwierać, lecz nie domyślały się, zkąd odor pochodzi. W składzie krawieckim znajdował się także rozpalony piec, i niezawodnie byłaby nastąpiła eksplozya, gdyby nie odkryto, że gaz miał wolny wstęp do pracowni.

— W Evanston obchodziło państwo Orrington Lunt w sobotę swe złote wesele.

— Chas. Rosenberger pracujący w składzie Moryca Kohn 116 W. Madison ul., który się rozwiódł od żony w Rosyi, chciał się koniecznie ponownie ożenić, z czem się zwierzył Jakóbowi Simon, pomocnikowi w tandecie Zamentowskiego. Ten oświadczył że zna dobrą partyę dla niego i zaprosił go do domu położonego pod No. 479 przy S. Halstead ulicy, gdzie mieszka piękna Jennie Zamentowska. Widzieć i pokochać było to dziełem jednego okamgnienia. Dziewczyna była gotową oddać mu rękę i serce, a ślub miał się odbyć dnia 10 stycznia.

Antoni Zamentowski, brat dziewczyny powiedział przyszłemu szwagrowi, że wesele będzie kosztowało $10, którą to kwotę Rosenberger musi naprzód zapłacić. Tak się stało i oprócz tego kupił Charley złoty pierścionek i welon ślubny w tandecie Zamentowskiego. Nadeszła ważna chwila, goście weselni przybyli, jako i młody pan, a człowiek który się przedstawił jako rabbin, zażądał $5 naprzód, i dopełnił ceremonii. Nagle odkrył Rosenberger, że jego żona jest przebranym mężczyzną — Abrahamem Zamentowskim. Rozgniewany odszedł do swego mieszkania, lecz „młoda pani" wystarała się o tak zwany „Habeas Corpus" mandat przeciw „mężowi". Natenczas udał się Rosenberger do policyi, która obiecała, że uwięzi tych, którzy przeciw niemu spiskowali, co się też stało w poniedziałek na wieczór.

— Utworzyła się kompania, która chce wybudować podziemny teatr.

— W tak zwanym Monon bloku ma być wybudowana fabryka dla tak zwanych Wheelock maszyn. Na wybudowanie fabryki wyznaczono $1,000,000.

Ostatnie Wiadomości.

Wiedeń, 18 stycznia. Arcyksiąże Karol Salvator, który niedawno temu zachorował na grypę, umarł dzisiaj wieczorem.

Paryż, 18 stycznia. Przez wniosek postawiony w izbie deputowanych zostaje rząd upoważnionym do zniesienia jakiegokolwiek stowarzyszenia, którego członkowie po większej części się składają z cudzoziemców, lub do których urzędników należy cudzoziemiec. Właściwie prawo to jest skierowane przeciw zakonom kościelnym, chociaż pod pewnym względem i literackie, naukowe i dobroczynne stowarzyszenia mogą być przez takowe dotknięte, gdyż nie będą mogły przyjmować żadnego cudzoziemca. Przestąpienie prawa pociąga za sobą dwa lata więzienia.

Petersburg, 18 stycznia. W Warszawie napadła wczoraj wieczorem znienacka zgromadzenie anarchistyczne policya. Przyszło do bójki, podczas której dwóch anarchistów zostało zabitych. Piętnastu anarchistów zostało uwięzionych, reszta ubiegła.

Petersburg, 18 stycznia. Przy dzisiejszem poświęcaniu rzeki Kera pod Tyflisem w Kaukazie wydarzyło się straszliwe nieszczęście. Gdy procesya składająca się z duchowieństwa i laików przechodziła most prowizoryczny wybudowany nad jedną z odnóg rzeki, ten nagle się załamał i wpadł z wszystkiemi do wody. Wielu zostało zaduszonych, wielu utonęło i bardzo wielu zostało pokaleczonych.

Rzym, 18 stycznia. Jenerał O. O. Jezuitów, ks. Anderledy kona.

Sofia, 18 stycznia. Tutejsi dyplomatyczni zastępcy mocarstw zagranicznych przybyli na ucztę noworoczną urządzoną przez Ferdynanda, księcia Bułgaryi i po pierwszy raz od jego wstąpienia na tron złożyli swe powinszowania. (Znaczy to, że mocarstwa uważają go za prawego księcia Bułgaryi.)

Rzym, 18 stycznia. Kardynał Rampolla prosił papieża o zwolnienie go dla słabowitego zdrowia z urzędu sekretarza stanu i polecenie mu godności prefekta Propagandy opróżnionej przez śmierć kardynała Simeoni.

Kairo, 18 stycznia. Nowy wicekról miał dzisiaj pierwsze urzędowe przyjęcie, po którem wszyscy ministrowie piśmiennie podali się do dymisyi. Wicekról nie przyjął ich rezygnacyi i prosił, aby ministrowie pozostali w swych urzędach.

Washington, 18 stycznia. W senacie podał Pfeffer wniosek, aby prezydent i wiceprezydent Stanów Zjednoczonych był bezpośrednio wybieranym przez lud.

Washington, 18 stycznia. Tracy, minister floty, polecił dzisiaj komendantowi krzyżowca Yorktown, znajdującemu się w porcie Valparaiso, ażeby zbiegów, zwolenników Balmacedy znajdujących się na tym statku zawiózł do Callao.

Washington, 18 stycznia. W senacie postawił Teller wniosek, aby zostały nadane prawa stanu dotychczasowemu terytoryum Utah.

San Francisco, 18 stycznia. Krzyżowiec Baltimore znajdujący się w warsztatach okrętowych przy Mare Island, odebrał rozkaz udania się do wód chileńskich.

Cincinnati, 18 stycznia. Z Ceredo, W. Va., donoszą o wyleceniu w powietrze tamtejszej Phoenix prochowni. Nikt nie będzie mógł wytłómaczyć, jak eksplozya powstała, bo wszyscy robotnicy, było ich pięciu, zostali rozszarpani na kawałki.

Cleveland, O., 18 stycznia. W sobotę umarł tutaj Frank Krieger liczący lat 104. Urodził się w Czechach i przybył 40 lat temu do Ameryki. Jedyny jego, 70 lat liczący syn, żyje w Czechach.

San Francisco, 18 stycznia. Rząd rozporządził, aby wszystkie okręta wojenne znajdujące się w pobliżu Mare Island zostały jak najprędzej przygotowane do służby, a dla każdej armaty na nich się znajdującej wyznaczył sto nabojów.

Mnóstwo oficerów floty mieszkających nad wybrzeżem oceanu Spokojnego dostało rozkaz stawienia się przed admirałem floty oceanu Spokojnego.

Black River Falls, Wis., 18 stycznia. Pociąg pasażerski Northwestern i Omaha kolei wykoleił się w pobliżu Sheppard. Ośm osób zostało pokaleczonych.

Baltimore, Md, 18 stycznia. Angielski parowiec Rubinstein napotkał podczas podróży szaloną burzę, podczas której bałwany zabrały dwóch majtków, a cieśla okrętowy zwaryował z przestrachu.

New York, 18 stycznia. Postanowiono połączyć Nowy York, Brooklyn, Long Island City, Newton, Flushing, Jamaica, część miasta Hempstead i sąsiednie okolice w jedno wielkie miasto.

Peoria, 18 stycznia. W mieszkaniu swej teściowej przy Glendale ave., zastrzelił Harry Johnsen swą młodą 21 lat liczącą żonę, którą poślubił dwa lata temu, a potem popełnił samobójstwo. Żona opuściła go 8 tygodni temu, ponieważ brutalnie się z nią obchodził.

Nashville, 20 sty. Na pagórkach otaczających tak zwaną, Coal Creek Stockade znajdowało się dzisiaj około 2000 górników, którzy poczęli strzelać do koszar, w których się 200 milicyi znajduje. Dowodzący milicyą prosił gubernatora o pomoc. Nie wiadomo jak sprawa ta się zakończy.

St. Louis, Mo., 20 stycznia. Pociąg Wabash kolei rozbił partyę 21 młodych ludzi używających sanny w pobliżu Forest park. Byli to członkowie tak zwanego Clover Leaf Fishing klubu. 9-ciu zostało zabitych, a reszta odniosła mniej lub więcej niebezpieczne pokaleczenia.

Bay City, Mich., 17 stycznia 1892.

Wczoraj ogłosił tutaj angielski dziennik wieść okropną, iż Polak Jan Markiecki, który przed kilku dniami umarł na apopleksyę, ożył w grobie. Grabarz usłyszawszy jęk w grobie bał się sam takowy odkopać, lecz wkrótce przejeżdżał farmer, którego zawezwał do pomocy. Gdy grób odkopano znaleziono nieszczęśliwego leżącego twarzą na dół; miał twarz podrapaną, włosy z głowy powyrywane i palce poobgryzane. Miał więc straszliwą śmierć.

W tych dniach umarł tu niejaki Kaczorowski na czkawkę.

S. J.

* Stósowny widelec. We wojnie francuzkiej przybył pewien żołnierz do ubogiego wieśniaka francuzkiego i żądał mięsa Wieśniak dał, co miał, chleba, masła i sera, ale żołnierz się tem nie zadowolnił tylko krzyczał i klął, wreszcie dobył pałasza i położył go groźnie na stół. Wieśniak najspokojniej wyszedł — po chwili powrócił i kładąc na stół obok pałasza ogromne widły, odrzekł sucho: "Do takiego noża będzie stósowny taki widelec!" Na te słowa zamilkł pan wojak, schował pałasz i jadł, co Bóg dał.

Ceny Targowe.

Chicago, 19 Stycznia, 1892

Pszenica, buszel	75—90
Kukurudza	36½—39
Owies	29½—33½
Żyto	78½
Siano, tymotka No. 1.	12.50—13.50
" " No. 2.	10.50
preryowe	9.50—10.50
Żywe świnie	3.80—4.20
Owce	5.00—6.12½
Spirytus	1.18
Cybula, beczka	2.00—2.25
Fasola	1.60
Indyki, funt	8—11½
Kaczki	8—11
Kury	8—10
Cytryny, pudło	3.75—5.00
Ser,	9½—13
Kapusta, (za 100)	2.50—3.50
Miód, funt	7—17
Len	95
Kartofle, buszel	30—55
Łój	3—4
Masło	5—30
Butteryna	15—20
Ćwikła, beczka	85—1.00
Groch buszel	1.10—1.15
Brzoskwinie	1.25—1.50
Jabłka, beczka	1.25—2.00
Jęczmień	35—60
Borówki czerw. beczka	6.00—7.00
Tymotka, siemię	91
Marchew, beczka	85—90
Sałata (case)	1.00—1.10
Rzodkiew tuz. wią.	20—25
Gęsi	7—10
Bydło, 100 funtów	1.25—5.00
Jaja	16—22
Pomarańcze	2.25—3.00
Peklowina	11.62½
Smalec	6.30
Cukier	4—5
Kawa	14½—28
Syrup	16—45
Malas	30—45
Herbata	18—62

Listy polskie na poczcie.

4	Adamczyk J.	156	Mondry J.
7	Ambrożewski	159	Nalepka A.
12	Baicewicz	166	Niedbała K.
18	Banek W.	167	Nolepa P.
26	Bobala F.	169	Otowecki J.
29	Bolinski H.	170	Ortowski M.
31	Brykowski I.	171	Palubiak J.
34	Cieśla J.	172	Pawel B.
35	Chihak J.	177	Podzienas T.
42	Doda W.	179	Polnow I.
58	Fattyn J.	180	Prażak J.
71	Gieczis K.	181	Puskowski J.
83	Grus A.	188	Rogalska M.
84	Grinwald I.	200	Rosiński F.
90	Hajek K. (2)	202	Rozmus I.
99	Herkowicz S.	205	Rutkowski F.
111	Huzwi J.	206	Rybarczyk S.
112	Iglowicz M.	212	Szuesnicka J.
116	Karpowicz K.	224	Scyos W.
117	Kaslanowska M.	236	Skora H.
124	Kot J.	239	Smialowski W.
125	Kotrych F.	248	Strigasz A.
126	Koza J.	249	Strompowicz I.
129	Kramarz J.	253	Szczesnowic A.
133	Krzewiński A.	255	Tomkowa K.
143	Malejcie L.	256	Trejnar H.
144	Majkrezak A.	266	Wdowicki J.
146	Marks P.	271	Wirz J.
146	M tecki W.	275	Zaleski T.
149	Mazac W.	276	Zeo J.
151	Mikulski F.	277	Ziemba K.
		278	Zimą M.

Ksiądz polski poszukuje

dobrej gospodyni,

która dobrze znać się musi na kucharstwie.

Po bliższe informacye należy zgłosić się do redakcyi "Gazety Polskiej."